MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XV. Nr. 33. WARSZAWA, 11 SIERPNIA 1935 R. CENA NUMERU 80 GR.

W OBLICZU NIESPOKOJNEJ EUROPY

ZACHOWANIE się Gdańska budzi słusznie zainteresowanie i zaniepokojenie opinji polskiej. Zasługuje ono na uwagę nietylko dla powodów, stanowiących o istocie zatargu; jest to zachowanie się interesujące przedewszystkiem dlatego, że jest oznaką przemian, jakie się dokonały w Europie powojennej. Bo jeśli narodowo-socjalistyczni rządcy Wolnego Miasta zdecydowali się na rewoltę w stosunku do Polski, to dlatego, że czują poza sobą odradzające się i rozmnażające się Niemcy. Te ostatnie zaś nie są czynnikiem uspokojenia, lecz źródłem niepokoju w Europie.

Niemcy mają wszak daleko idące zamiary i cele polityczne nazewnątrz, istotą ich dążeń jest „zjednoczenie" wszystkich ziem zamieszkanych przez Niemców. A że to na drodze pokojowej osiągnąć się nie da, więc — mimo zapewnień i stanowiska pokojowego na dziś — są Niemcy potencjalnym czynnikiem wojennym. Młode pokolenia niemieckie nie pamiętają ostatniej wojny, są wychowywane w czci dla pierwiastków heroicznych w duszy ludzkiej, są przygotowywane do największych wysiłków w imię przyszłości i interesów narodu i ojczyzny. Nie są to już te pokolenia, któreby mogły się stać wyznawcami wiary genewskiej i purytańskich ideałów pacyfistycznej Ligi Narodów...

Sprawa gdańska jest dziś jeszcze tylko ostrzeżeniem i zapowiedzią, bo Niemcy nie są gotowi do wojny.

Rozgrywa się natomiast przed naszemi oczyma inna sprawa, która stanie się prawdopodobnie punktem wyjścia dla wydarzeń nowego okresu w życiu Europy zachodniej. Mamy na myśli zamierzoną wyprawę włoską, mającą na celu podbój Abisynji. Ekspansja narodu europejskiego na innych kontynentach nie jest rzeczą nową. Wszak od czasów, gdy Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę, dzieje narodów europejskich są jednem pasmem wojen kolonjalnych. Portugalczycy i Hiszpanie, Holendrzy, Anglicy, Francuzi, wreszcie Niemcy i Włosi zdobywali posiadłości i imperja poza morzami. Na tem wyrosło nietylko bogactwo, lecz i wielkość Europy...

Tylko ci, co nie myślą historycznie, mogą brać sprawę zatargu włosko-abisyńskiego historycznie. Zamierzana wyprawa włoska różni się od wypraw poprzednich tem, że jest podjęta nietylko przez państwo, lecz przez naród, że nie będzie się odbywała poza świadomością narodu (jak np. pacyfikacja Marokka przez Francuzów), lecz przy świadomym udziale całego narodu. I inaczej już dziś przedsięwzięć takich wykonywać nie można, skoro chodzi o wielki, ofiarny wysiłek całego narodu w imię celów dalekich i rozległych. Na to, by Włochy mogły sobie pozwolić na podobne przedsięwzięcie, trzeba było szeregu lat wzrostu prądu narodowego w ich łonie, trzeba było wychowania całego pokolenia w miłości ku ideałom heroizmu i poświęcenia jednostki dla dobra narodu.

Wystarczy zaś nieco tylko wyobraźni, by sobie zdać sprawę, że wszczęcie akcji włoskiej w Afryce wschodniej będzie miało liczne i wielorakie następstwa zarówno w Europie, jak w świecie. Wystąpienie Włoch przeciw Abisynji jest na gruncie europejskim konfliktem między Włochami a Anglją, a na terenie światowym będzie wzmożeniem antagonizmu między budzącemi się do samodzielnego życia rasami kolorowemi a rasą białą. Zainteresowanie, jakie wykazują dla spraw afrykańskich Japończycy, płynie nietylko z pobudek gospodarczych. — Japonja, wracająca, po kilkudziesięcioletniem „bałamuceniu się" na sposób europejski, do starych tradycyj przodków, jest siedliskiem ducha heroicznego takiego, jakiego nie znają w obecnym okresie swego życia narody europejskie...

Z zapowiedzi gdańskiej i z przygotowujących się wydarzeń na terenie afrykańskim wyprowadzamy wniosek — dla nas jasny i oczywisty — że ma się ku końcowi okres powojenny w Europie, okres zmęczenia wielką wojną, a przez to

stanowiący podatny grunt dla ideologji pacyfistycznej, usymbolizowanej przez wiarę genewską i mającej swój organ w postaci ukutej w lożach wilsonowskiej Ligi Narodów.

Prądy narodowe, ogarniające po kolei wszystkie narody Europy Zachodniej, musiały wysunąć na powierzchnię inne ideały i inną ideologję, niż zmęczenie powojenne, na którem rozrosły się wśród narodów europejskich, pacyfizm, humanitaryzm masoński i drobnomieszczańskie ideje protestanckiego purytanizmu. Prądy narodowe muszą doprowadzić do odrodzenia ideałów heroicznych, do tych myśli i uczuć, które znalazły swój najwyższy wyraz w dziejach ludów cywilizacji zachodnio-europejskiej w dwu świętych, których starożytność czciłaby jako herosów — w św. Tomaszu z Akwinu i św. Franciszku z Asyżu. Wymieniamy te imiona, a każdy, kto rzeczy weźmie głębiej, będzie musiał poniechać zarzutu, że odległy jest od nich współczesny, wojujący i brutalny nacjonalizm. Heroizm bowiem przejawia się nietylko czasu wojny, lecz i w życiu codziennem czasu pokoju...

Skoro zaś zbliża się w Europie i w świecie okres nawrotu do najwznioślejszych ideałów ludzkości (oczywiście nie w pojęciu humanitarnego masoństwa), skoro losem wszystkich narodów Europy będzie stanięcie do współzawodnictwa, pełnego wysiłku i poświęceń, to los ten czeka także Polskę. Czeka naród polski w większym znacznie stopniu, niż narody inne, ze względu na położenie geograficzne jego terytorjum między Wschodem a Zachodem, ze względu na całą jego przeszłość dziejową. Wydaje się nam, że ten fakt nowy, wyłaniający się już z całą oczywistością z poza mgieł, przesłaniających przyszłość, powinien być dojrzany przez umysły myślące w Polsce, ponieważ staje się punktem wyjścia do rozumowań o celach naszych i zadaniach.

Polska musi być gotowa do podjęcia wielkich zadań. Naród polski musi wykształcić w sobie tego ducha heroizmu, który będzie mu, podobnie jak innym narodom, potrzebny w rozpoczynającym się obecnie okresie jego żywota. Naród polski musi się otrząsnąć z apatji, jaka dziś go trzyma w swych objęciach, musi wyjść z tego stanu rozdarcia, w jakiem dziś żyje i jakie jest głównym powodem rozpanoszenia się apatji. Do wielkich czynów, do śmiałych przedsięwzięć, do walki ofiarnej i celowej nie można prowadzić narodu środkami przymusu i oszustwami, wychowując go w miłości do rzeczy materjalnych, prowadząc dobór przez zjednywanie ludzi kęsem chleba, przez trzymanie ich w posłuszeństwie postrachem... Wielkich rzeczy może dokonać tylko taki naród w czasach obecnych, który jest przeniknięty ideą narodową, w którym władzę trzymają w swem ręku ludzie, wyłaniający się organicznie z narodu, mający jego zaufanie i umiejący poruszyć najgłębsze struny uczuć powszechnych, trafić nietylko do serc lecz i do umysłów. Z powyższego wyprowadzamy tedy wniosek, że przygotowanie się narodu polskiego do nowego okresu w życiu Europy musi polegać nietylko na rzeczach zewnętrznych i materjalnych, lecz przedewszystkiem na usprawnieniu i uzdrowieniu całokształtu życia narodowego i państwowego, przez przemiany w duszach indywidualnych i w duszy zbiorowej, przez przejście od rozdarcia do jedności, lecz nie tej kruchej i pozornej, wynikającej z kompromisów, lecz tej, która jest wynikiem zwycięstwa czynników trwałych, odpowiadających duchowi czasu i wytrzymujących miarę wieczności (w pojęciu ziemskiem). Wówczas tylko będzie mógł naród polski zdobyć się na heroizm wypełnienia swej misji dziejowej.

STANISŁAW KOZICKI

O KATOLICKĄ POSTAWĘ WOBEC ŻYDÓW

I. UWAGI OGÓLNE

WAŻNE to zagadnienie poruszył w swoim czasie O. W. Zajączkowski T. J. w miesięczniku „Wiara i Życie" (roczn. 1933, str. 232), wzywając czytelników do zabierania głosu, celem rzeczowego i bezstronnego czy beznamiętnego omówienia tej sprawy. Chociaż sporo czasu od tego wezwania upłynęło, jednak sprawa nic na aktualności nie straciła, może nawet zyskała, a przynajmniej pozostała tak świeżą, jak „świeżą" i ciągle jeszcze „młodą" jest sama kwestja żydowska i kwestja racjonalnego, zgodnego z chrześcijańską tradycją Polski, jej rozwiązania.

W artykule wspomnianym uczony ks. jezuita przytacza m. i. cytat z *„La Civiltà Cattolica"* (1928 r., tom II, str. 338), autorytatywnie — zdaniem O. Zajączkowskiego — precyzujący pojęcie antysemityzmu, który, w myśl stanowiska Stolicy Apostolskiej, podlega potępieniu, a mianowicie:

„Potępiony został antysemityzm w swej postci i w swoim duchu antychrześcijańskim, tak, jak go rozumieli i stosowali niektórzy jego zwolennicy dawniejsi i współcześni — obcy zresztą prawdziwemu katolicyzmowi, a częstokroć nawet żyjący wręcz nie po chrześcijańsku, będąc wrogami żydów skutkiem zawiści partyjnej, rasowej lub poprostu dla interesu, dla zazdrości czy też konkurencji handlowej, bez jakiegokolwiek względu na moralność i religję".

Coprawda urzędowy organ Stolicy Apostolskiej o żydach i antysemityzmie wyrażał się nieco odmiennie, niż pisała to w przytoczonym urywku *„La Civiltà Cattolica"*, czytamy bowiem w *„Osservatore Romano"* z dnia 16 stycznia 1898 roku co następuje:

„Judaizm nie może być ani uniewinniony, ani usprawiedliwiony. Żyd owładnął większą częścią bogactw w ruchomościach i nieruchomościach. Pieniądze i zboże nagromadzone są w jego kasach i śpichrzach. Kredyt państw jest w rękach kilku żydów. Żydzi znajdują się w ministerjach, w zarządach, w marynarce, w armji, w uniwersytetach, w prasie — tak umocnieni, że w parodji na pierwszych chrześcijan mogą oni powiedzieć: „my jesteśmy wszystkiem!" Jeśli istnieje jaki naród, który więcej, niż każdy inny, ma prawo przeciwżydowsko być usposobionym, to naród francuski, który pierwszy przyznał żydom prawa polityczne i tym sposobem pierwszy sobie przygotował niewolę".

Widzimy więc tu dość daleko sięgającą rozbieżność poglądów na sprawę żydowską; jeżeli *„Osservatore Romano"* przyznawało narodowi francuskiemu prawo być usposobionym antysemicko, to musiałoby przyznać takie same, jeśli nie większe, prawo narodowi polskiemu, na którego ziemi zamieszkuje główne skupisko żydostwa światowego.

O. Zajączkowski T. J. tem się nie przejmuje, owszem usiłuje przyjść w sukurs pismu *„La Civiltà Cattolica"*, dowodząc:

„Zatem nie jest w duchu katolickim szczuć ciągle na żydów i dawać każdemu z nich wilczy paszport za samo li tylko hebrajskie pochodzenie. Pogański ten rasizm jest wręcz przeciwny najelementarniejszym zasadom etyki chrześcijańskiej" —

ba! co więcej — rzekomo „godzi on nawet w interes samego państwa" — dlaczego? jakim sposobem? — autor nic o tem nie mówi. Taką jest istotna część artykułu O. Zajączkowskiego T. J. Resztę wypełniają gołosłowne twierdzenia, w rodzaju tego, że dzisiaj Talmud, „ten krzyczący anachronizm rozsypuje się powoli w gruzy", to znów że nie trzeba „paszkwilów bryzgających nienawiścią rasową", lub, że w tem, co się mówi i pisze o jakiemś odwiecznem sprzysiężeniu żydowskiem — „dużo jest nieuzasadnionych domysłów i egzageracji", czyli przesady, — „wszędzie wietrzyć rękę masońską czy żydowską — jest to swojego rodzaju manja prześladowcza", — z drugiej zaś strony podkreśla obowiązek, w imię nakazów wiary, zwalczania zgubnego wpływu żydostwa, a więc poleca walkę z żydami, wpadając niejako w sprzeczność z samym sobą. Dla O. Zajączkowskiego T. J. żadnym w kwestji żydowskiej autorytetem nie jest światły i uczony prałat, ks. dr. Trzeciak, gruntowny znawca tych zagadnień, tudzież liczne jego dzieła napisane na podstawie najnowszych badań i faktów [2]). Wogóle — wywody O. Zajączkowskiego T. J. możnaby spokojnie potraktować jako płód abstrakcyjnych zgoła rozumowań: niczego nowego artykuł ten nie przynosi, żadnych pozytywnych wskazówek nie podaje poza szeregiem truizmów i ogólników.

Zajmujemy się nim dlatego, że w katolikupatrjocie tego rodzaju wywody, ugruntowane na orzeczeniach Stolicy Apostolskiej i poparte powagą kapłańską — mogą wzbudzić wątpliwości i skrupuły, i przynieść, być może wbrew intencjom autora, nieobliczalne szkody Kościołowi i ojczyźnie.

Ażeby wszakże móc wskazać środki i sposoby rozwiązania kwestji żydowskiej zgodne z doktryną chrześcijańską, niezbędne jest uprzednie przytoczenie paru prawd, popartych faktami i dokumentami. Przedewszystkiem należy uświadomić sobie, kto jest żydem? Odpowiedź na to jest prosta, jasna i logiczna: żydem jest członek narodu żydowskiego, posiadający w swych żyłach krew żydowską. Tego punktu widzenia trzymają się sami żydzi, chociaż, kiedy narodowy interes żydowski tego wymaga — udają, że ze stanowiskiem rasowem się nie liczą [3]). Błędem jest uznawanie za żyda jedynie pejsatego chałaciarza-ortodoksa, a za Polaka, Niemca, Anglika etc., członka rasy żydowskiej, ubierającego się krótko, mającego zgolony zarost, jedzącego wieprzowinę w sobotę i poprawnie wysławiającego się językiem tej narodowości, do której przynależnością dany żyd się legitymuje. Chrzest nie jest zmianą narodowości: jak chrzczony Chińczyk pozostaje Chińczykiem, tak chrzczony żyd pozostaje żydem. Dla uniknięcia zatem wszelkich nieporozumień, pisząc „żyd" — zastrzegamy się, że mamy na myśli żydów bez względu na ich wyznanie.

[2]) Polecamy ostatnie, kapitalne dzieło ks. d-ra Trzeciaka: „Mesjanizm a kwestja żydowska".

[3]) Czyt. H. Ford *„The international Jew"* w tłumaczeniu polskiem „Żyd międzynarodowy", tom II.

Następną prawdą jest fakt, że żydzi stanowią jedną zwartą organizację, złączoną potrójną więzią: rasową, narodową i religijną. Troistą tę odrębność żydzi zachowali po dziś dzień; na tej odrębności opiera się solidarność całego narodu żydowskiego. Wyrazem tej solidarności i spoistości żydów w całym świecie jest chociażby „Powszechny Związek Izarelski" *(Alliance Israelite Universelle)*, założony przez żyda i wolnomularza Mojżesza Crémieux, posiadającego 33-ci stopień wtajemniczenia masońskiego, a wybitnego działacza żydowskiego, niezawodnie członka tajnego żydowskiego Sanhedrynu.

Fakt istnienia organizacji i spójności daje pewność wnioskowania, że istnieje i jej kierownictwo, rozumie się, zakonspirowane do tego stopnia, iż wielu żydów, zwłaszcza zaś żydowska czerń ortodoksyjna w naszych małych miasteczkach, może i nie wiedzieć o tem, że takie kierownictwo istnieje i z kogo się ono składa; zresztą wiadomości te nie są im potrzebne, wystarczy, aby masy te według wskazówek swoich zwierzchników nieznanych postępowały.

Z drugiej strony, przyjrzawszy się psychologji żydów, można zauważyć rzucającą się w oczy ich pychę i pewność siebie; nie wynika ona jedynie z poczucia własnej rzekomej wyższości rasowo-religijnej, jest to raczej pewność żołnierzy zwyciężającej armji, świadomej, że nią kierują wodzowie czy wódz z dobranym sztabem pomocników; że wielu z żydów tych wodzów, ani ich pomocników nigdy na oczy nie widziało i nie ujrzy — to nie ma znaczenia; wystarczy świadomość, że kierownictwo istnieje i, jak tego fakty dowodzą, dowodzi i kieruje skutecznie. Organizacja żydowska jest ściśle zamknięta, to znaczy, że żaden nieżyd nie ma do niej dostępu, podczas kiedy organizacje nieżydowskie stoją dla żydów otworem. Stąd wniosek: żydzi mają możność oddziaływania na nieżydów, zaś nieżydzi możności oddziaływania na żydów są na tej drodze pozbawieni. Nie stanowi tu wyjątku nawet żydostwo sztuczne, czyli masonerja, bo wśród niej istnieją osobne, odrębne i zamknięte, na rasowych podstawach oparte, ściśle żydowskie organizacje masońskie, jak Bnei Brith i Bne Mosche, do których, mason, nawet najwyższego stopnia wtajemniczenia, ale nie będący żydem — dostępu nie ma. Przeciwnie zaś — loże pozornie aryjskie, jakiemi są t.zw. loże staro-pruskie, jakkolwiek może i członków-żydów nie posiadają, są jednak pośrednio przez żydów kontrolowane i kierowane.

Trzecią prawdą jest fakt, żydzi żywią głęboką pogardę i nienawiść do wszystkiego, co jest nieżydowskie, a zwłaszcza, co jest chrześcijeńskie i katolickie. Żydostwo jest nawskroś przepojone duchem Talmudu, który jest przeciwstawieniem Ewangelji; Stary Zakon odgrywa w religji żydowskiej bardzo podrzędną rolę; bez porównania wyżej cenione są Talmud i Kabała, będące źródłami wiary i mistyki żydowskiej [4]). Nienawiści tej i pogardzie żydzi dają wyraz często nieroztropnie, ściągając na siebie słuszne oburzenie i gniew aryjczyków i nieżydów — obrażanych w najświętszych swych uczuciach. Przykładem służą Rosja i Hiszpanja: w obydwu krajach podjudzony przez żydów motłoch niszczył kościoły, zaś patrjoci tych kra-

[4]) A. Niemojewski: „Dusza żydowska w zwierciadle Talmudu" gen. E. Ludendorff: *„Die Vernichtung der Freimaurerei"*; ks. dr. A. Rohling: „Zasady talmudyzmu".

jów podlegali bezlitosnemu tępieniu [5]), noszącemu wyrafinowany charakter. Przykłady te nie są jedyne, przytoczyliśmy je — jako najświeższe. Nienawidząc wszelkiej nieżydowskiej władzy i potęgi, żydzi w tej swojej nienawiści są logiczni: wszak podług Talmudu nieżydzi nie są wogóle ludźmi, zatem żydzi, jako ludzie prawdziwi, jako rasa wyższa w ich mniemaniu — nie mogą i nie powinni ze względów religijnych uznać władzy nieżydowskiej.

Czwartą prawdą jest fakt penetracji żydowskiej do wszelkich dziedzin życia nieżydowskiego; rzecz prosta, dążąc do ujarzmienia nieżydów —żydzi muszą być dobrze poinformowani o tem, co się wsród ich przyszłych podwładnych dzieje, a zwłaszcza, czy nieżydzi nie zamyślają jakiego przeciwdziałania akcji żydowskiej; dość wczesna informacja o tem pozwoli to przeciwdziałanie sparaliżować i stłumić w zarodku.

Dla ułatwienia penetracji żydzi muszą się maskować; tem w znacznej mierze tłumaczy się fakt tak zwanych „dobrych stosunków" żydów z nieżydami, oraz mniej lub więcej świadome udawanie ze strony żydów — socjalistów, komunistów, wolnomyślicieli, ateuszów, postępowców, dwoistej narodowości (żyd-Polak, polski żyd, Polak mojżeszowego wyznania i t. p.), a nawet... antysemitów (niezmiernie rzadki wypadek); nie cofają się wreszcie żydzi nawet przyjęciem chrztu, na co Talmud pozwala, z tem, oczywiście, że żyd przyjmuje chrzest pozornie, w głębi duszy zachowując talmudyzm, czego dowodem są hiszpańscy i portugalscy marrani [6]).

Piątą wreszcie prawdą jest fakt, że każdy naród, semickich szczepów nie wyjąwszy, po zetknięciu się z żydami i po nawet powierzchownem ich poznaniu zaczyna darzyć żydów niechęcią i pogardą. Jest to fakt bezprzykładny w historji: jednym jedynym narodem, który od wszystkich innych doznaje takich uczuć, są żydzi. Naprzykład w naszej ojczyźnie: niezadługo po osiedleniu się żydów wśród naszego narodu, Polacy zaczęli się skarżyć na żydów; bywały wypadki, że, będąc wyprowadzeni z równowagi, brali się do kija i żydów musiała ratować specjalna opieka królewska.

Skoro się czyta prasę żydowską, choćby taki „Nasz Przegląd", to można zauważyć, że w ciągu drugiego tylko półrocza 1934 roku nie było tygodnia, żeby „Żydowska Agencja Telegraficzna" nie notowała wypadków wystąpień i poczynań przeciwżydowskich zewsząd, gdzie tylko żydzi w większej liczbie zamieszkują.

Pomijamy już Niemcy od czasu objęcia władzy kanclerskiej i dyktatorskiej przez Hitlera; czytamy o wzroście antysemityzmu w Ameryce, we Francji, w Anglji, w Szwajcarji, o żywiołowej nienawiści do żydów w Sowietach, w Turcji, w Grecji, w Austrji, na Węgrzech, o represjach na antysemitów w Polsce; podejrzaną zaczyna być sytuacja w Italji, w Afganistanie, w Iraku, wreszcie ostatnio prasa żydowska ze zgrozą sygnalizuje krwawe pogromy żydów w Algierze i na Litwie.

Z tego wynikają dwa przypuszczenia: albo jedynie żydzi są zgruntu dobrym narodem i niewinnie prześladowani (ale dlaczego?), zaś inne wszystkie narody są zgruntu złe — albo też żydzi doznają zasłużonych represyj z racji swej szkodliwej dla innych narodów działalności. Ponieważ niedorzeczne byłoby przypuszczenie, że wszystkie narody są złe, a żydzi tylko dobrzy, pozostaje drugie, będące w istocie pewnikiem: tak zwanemu antysemizmowi winni są sami żydzi, co stwierdza niepodejrzany chyba autor, żyd B. Lazare w swem dziele *„L'Antisémitisme"*.

Z drugiej strony żydzi, chociaż tak uskarżają się na nieznośne dla nich stosunki, tu i owdzie ich zdaniem panujące, jednak w tych krajach pozostają, dopominając się ciągle o równouprawnienie, po którem następuje żądanie uprzywilejowania żydów. Z Niemiec, gdzie urzędowo przebywało 600.000 żydów, faktycznie zaś podobno około dwu miljonów — według danych „Naszego Przeglądu" wyjechało zaledwie 70.000 żydów.

Żydostwo międzynarodowe jest dość bogate i aż nadto wpływowe, żeby módz zakupić jakiś obszar geograficzny i na nim się osiedlić, może nawet wymódz swemi wpływami nieograniczoną imigrację do Palestyny, gdzie, jak tego dowodził żyd Max Nordau-Südfeld, znajdzie się miejsce dla miljonów żydów. Tak wszak pojmował syjonizm Herzl, ale inaczej pojmował go Achad Haam (pseudonim najwybitniejszego przywódcy żydostwa międzynarodowego, jednego z „mędrców Syjonu", Aszera Ginsberga, skromnie ukrywającego swą wielkość pod nazwą poprostu rabina). Ginsberg wychodził z założenia mesjanizmu żydowskiego, to jest uznawał, że krajem żydowskim, który żydzi mają sobie podporządkować, jest cała kula ziemska; Palestyna — to tylko szanowny zabytek, gdzie ma być i rezydować duchowy ośrodek żydostwa i promieniować stamtąd na cały świat, na całą diasporę żydowską. Herzl był temu nieco przeciwny, lecz pewnego dnia zginął „śmiercią tajemniczą", a kierunek Ginsberga zwyciężył na całej linji. Tem się tłumaczy niechęć żydów do gremjalnego porzucania najbardziej antysemicko usposobionych krajów. Osiedliwszy się w całości i bez reszty na jakimś obszarze geograficznym, trzeba byłoby: 1) zaprzestać mesjanistycznych dążeń i aspiracyj do panowania nad światem, oraz 2) zaprzestać, siłą rzeczy, pasorzytniczego żywota na organizmach gospodarczych narodów innych. Ani jednego, ani drugiego żydzi nie chcą. Wysiedlanie ich kwalifikują żydzi jako bezprawie, samą myśl o wysiedleniu żydów z kraju nieżydowskiego nazywają szaleństwem (Einstein).

Oburza żydów pogrom, ale bez porównania większy gniew ich rozpętać jest w stanie bojkot, choćby w mikroskopijnych rozmiarach. Pamiętamy ich gniew w Królestwie Polskiem, kiedy w roku 1912 Polacy zapoczątkowali akcję bojkotową względem żydów; do dziś dnia żydostwo tego nie może zapomnieć Dmowskiemu i stronnictwu narodowemu. Parę lat temu w Ciechocinku, na zjeździe lekarzy, organizatorzy zjazdu umieścili lekarzy-żydów przy innym stole w oddzielnym pokoju, oddzielnie od lekarzy Polaków. Wystarczył ten fakt, aby „Nasz Przegląd" przez parę dni z rzędu pienił się z wściekłości, kwalifikując takie postępowanie, jako „skandal".

Widząc, że przykład niemiecki zaczyna coraz bardziej wywierać wpływ i widząc, że nieżydzi zwolna zdają sobie sprawę, iż wyrzucenie żydów poza nawias życia nieżydowskiego jednak jest możliwe, żydzi światu nieżydowskiemu wręcz i otwarcie grożą. Oto żydowski świstek brukowy

[5]) A. Petrowski *„La Russie sous les Juifs"*.

[6]) Por. „Nasz Przegląd" z dn. 19 i 26 sierpnia 1934 r. z ciekawemi artykułami o fałszywie nawróconych żydach.

„5-a rano" poświęcił w swoim czasie artykuł wstępny starciom żydowsko-arabskim w Palestynie, pisząc następująco: „Incydenty te zakończyły się nieszczególnie dla prowokatorów (to jest — Arabów-patryjotów). Ma to swoją wymowę dla Palestyny i dla jiszuwu żydowskiego (to jest dla wszystkich żydów na kuli ziemskiej). Jest to również pewnem ostrzeżeniem pod adresem szowinistów arabskich, że żydzi nie są bezbronni i bynajmniej nie czują się bezsilni wobec chuliganerji i, jeżeli zajdzie potrzeba, potrafią odeprzeć zuchwałych intrygantów".

Nie odnosi się to, jak się zdaje, wyłącznie do stosunków arabsko-żydowskich — ale do stosunków wogóle nieżydów z żydami. W Polsce istnieją bojowe, wojskowo umundurowane żydowskie organizacje, jak np. Brith Trumpeldor i inne, które bezwątpienia są przewidziane, skoro „zajdzie potrzeba", jako czynnik mający „zrobić porządek z zuchwałymi intrygantami" polskimi. Że coś podobnego już się zaczyna w Polsce, świadczy o tem artykuł w „Małym Przeglądzie" (13.VII-34) pod tytułem „Nocne Warty", gdzie opisany jest epizod, który miał miejsce w pewnem miasteczku w pobliżu Chełma. Oto obóz letni skautów żydowskich wysyła jakieś patrole zbrojne, urządza obławy i terroryzuje ludność miasteczka; taki żydowski patrol, — jak opisuje „Nasz Przegląd" — „aresztuje" napotkanych Polaków, grożąc rewolwerem, bada legitymacje „aresztowanych" i t. d. Powtarzamy, wypadek ten miał miejsce nie w Palestynie, a w Polsce.

Nie można — czytając takie fakty — oprzeć się wrażeniu, że nie żydzi są u nas, ale już my, Polacy, jesteśmy u nich, jak to formułował niegdyś i przed czem przestrzegał rodaków Jan Jeleński. Te są podstawowe prawdy, które nieustannie trzeba mieć w pamięci, skoro traktuje się o zagadnieniu żydowskiem.

(Dok. nast.) STANISŁAW KOWALSKI

PAMIĘTNIKI CHŁOPÓW

WIEŚ, chłop — są to słowa od pewnego czasu bardzo „modne". Rzucone przez rząd hasło „frontem do wsi", sprawiło, że wszyscy nagle zaczęli okazywać wielkie zainteresowanie wsią i chłopem: politycy, literaci, dziennikarze, a za nimi i t. zw. opinja publiczna.

Politycy spostrzegli wreszcie, że jednak na wsi naprawdę jest źle. Wydali więc szereg ustaw wątpliwej wartości. Literatura na temat wsi również rozwinęła się odpowiednio przy tak pomyślnej konjunkturze, no a w dziennikach niema dnia, żeby się nie czytało nowych „rewelacyj" o życiu chłopa, o nędzy wsi i t. d. i t. d.

Wśród tej obfitej tak literatury chcemy zwrócić uwagę na książkę o chłopach, naprawdę ciekawą i wartościową, a mianowicie na „Pamiętniki chłopów", wydane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego[1]). Książka ta ma jedną wielką przewagę nad całą pozostałą literaturą o wsi, że nie pisali jej literaci, ani politycy „chłopscy", ale zwyczajni, najzwyczajniejsi chłopi, „nalfabeci", jak niektórzy z nich mówią o sobie.

To jedno już nastraja nas do niej życzliwie. Przystępując do lektury takich pamiętników, człowiek jest przecież pewny jednego, że nie znajdzie w nich tego zakłamania, nieszczerych, a efektownych powiedzeń, od których roi się t. zw. literatura chłopska.

Nie twierdzę, że obraz wsi, przedstawiony przez pamiętnikarzy, będzie objektywny, przeciwnie, autorzy są zbyt głęboko zainteresowani i związani z tem, o czem piszą. Ale właśnie dzięki temu uczuciowemu związkowi z przedmiotem opisywanym, mogą być zupełnie szczerzy.

Pamiętniki są pisane przez chłopów ze wszystkich stron Polski, choć nie wszystkie województwa są reprezentowane równomiernie. Najliczniej odpowiedziały na wezwanie Instytutu województwa środkowo- i południowo-zachodnie. O wiele słabiej reprezentowane są kresy, zarówno zachodnie jak i wschodnie. Jeśli chodzi o ilość posiadanej ziemi, to najliczniej reprezentowani są wśród pamiętnikarzy bezrolni i małorolni, jest ich przeszło trzy czwarte ogólnej ilości biorących udział w konkursie na pamiętnik[2]). Dane te warto mieć na uwadze w czasie czytania pamiętników, gdyż uniknie się wtedy zbyt jednostronnej oceny stosunków, panujących na wsi.

Mimo tych zastrzeżeń, obraz wsi polskiej ma wiele cech wspólnych wszystkim częściom kraju, jak również różnym stopniom zamożności gospodarzy.

Przez wszystkie pamiętniki przewijają się te same motywy, różniąc się tylko siłą akcentu.

Wszyscy chłopi zgodnie skarżą się na nędzę, na głód, katastrofalne warunki materjalne. Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że ograniczają się tylko do strony materjalnej swego życia. Niemal wszyscy chłopi odczuwają brak gazet i książek, boleją nad złą organizacją oświaty powszechnej, nad tem, że nie stać ich na kształcenie dzieci. A może najbardziej pragną wszyscy „sprawiedliwego traktowania wszystkich obywateli". O jakiej niesprawiedliwości myślą, niech powie któryś pamiętnikarz:

„Zawładnęli cały handel żydki i rozporządzają się, a kto jech żywi — rolnik, w naszem miasteczku powiatowem jest jech z 5.000 i dobrze żyją, jak to jest markotnie patrzeć, jak się jedzie na targ spracowany rolnik, a żydek lub żydówka wyciągnie nogi i nic nie robi i żyje i zdala się pyta co wiezies, a przywiezie ten gospodarzyna ćwiarcinę zboża, lub kurę, kilka jaj i prosi żydka, żeby u niego kupił, a żydek się wysodza, co mu się zechce to daje"...

Inny gospodarz z pod Łaska pisze:

„Mamy pana starostę rozumie się polaka, lecz najlepsze powodzenie to mają żydzi u niego, on im nie zajrzy jakie mają porządki czy nie, bo najczęściej tak i bywa, że ich wcale niema, ale za to do mnie biednego, co się od głodowej śmierci tak

---

[1]) „Pamiętniki chłopów". Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa, 1935. Nr. 1 — 51. Str. XLII + 714.

[2]) Należy tu jednak pamiętać, że nietylko obszar ziemi, ale i jakość gleby gra rolę przy ocenie zamożności gospodarza.

tylko ratuje, potrafi przyjść pan policjant i dręczyć, że studnia niedobra, a to że na podwórzu naprószone słomą i pies ma zadługi łańcuch, a to że niema tabliczki na ścianie"...

W innym pamiętniku czytamy:

„...A rząd nasz ogromnie się martwi o wywóz żyta i dopłaca żydom do każdego korca 4 czy 6 zł. i oni wywożą zagranicę, a my nie mamy co jeść".

I dalej:

„...Co do widoków na przyszłość, to jeżeli się nasz rząd nie poprawi, co do wsi niema żadnych, bo dzisiaj jest nastewione wszystko, tylko żeby tego chłopa, jak oni mówią, karać i karać, no i jeszcze raz karać".

A inny:

„Wszyćkie niesceścia zwolajo sie na tego cłowieka i szyćko musi dźwigać na swoich barkach ten bidny chłop, a tu jesce jado na niego, mordujo go ruźnemi korami, kozami, gnebio cłowieka do ostatecności".

Nietylko więc na nędzę materjalną narzekają chłopi, choć jest ona tak straszna, że kto jej nie widział na własne oczy, ten jej nie pojmie.

Napełnia ich goryczą to, że we własnem, wolnem państwie czują się pokrzywdzeni, że są traktowani, jak gorszy gatunek obywateli.

Przytoczyłem tu kilka zdań, świadczących jak wielkie rozgoryczenie panuje wśród chłopów.

A trzeba pamiętać, że najbardziej ostre i dosadne wyrazy są w tekście wykreskowane. Słusznie powiada jeden z pamiętnikarzy, że lżenie godności chłopa „wyrządza większą szkodę państwu, niżby to mogło zrobić tysiące agitatorów komunistycznych".

Ta bolączka wsi, stokroć groźniejsza dla narodu, niż nędza materjalna, jest też przez chłopów doskonale rozumiana. Fakt ten jest jedyną pociechą i pozwala mieć nadzieję, razem z tym chłopem bezrolnym z powiatu łódzkiego, który pisze:

„O chyba przyjdą takie czasy, że się wyzwolemy z tej niewoli możnych panów i żydow spekulantów i kartelowców, co żyją naszom krwawicom i tuczom sie naszom krzywdom"...

Jak śmiesznie wyglądają wszystkie wzniosłe a mętne wywody o „ideologji państwowej" przy takiem prostem powiedzeniu małorolnego chłopa z pow. myślenickiego do synów:

„W pracy i znoju uczcie się kochać ziemię rodzinną, bo kto nie kocha ziemi rodzinnej, ten nie wart, że rodzi się na niej"...

Syn tego chłopa miał okazję wyjechać zagranicę i dobrze zarabiać w fabryce, ale nie pojechał. „...Praca" — pisze — „w fabrykach i po obcych kątach nie podobała mi się wcale. Byłem człowiekiem urodzonym na roli, stworzonym do pracy na roli i kochałem tę pracę. A nadto chciałem być człowiekiem wolnym. Wolałem znosić największą biedę u siebie, aniżeli być w dobrobycie u obcych".

„Pamiętniki chłopów" nie są więc tylko „Pamiętnikami chłopów okresie w kryzysu", jak je nazywa we wstępie prof. L. Krzywicki. Dając bowiem obraz wsi polskiej w okresie jej upadku materjalnego, pozwalają jednocześnie ocenić wielkie wartości moralne w charakterze chłopa, których nawet ten straszliwy kryzys w zupełności zniszczyć nie zdołał. Nie trzeba bowiem zamykać oczu na związany z nędzą pewien upadek moralności, jaki przechodzi wieś. Prawda, panoszy się na wsi złodziejstwo, ale... czy tylko na wsi? I czy jest ono gdzieindziej wynikiem tak strasznej nędzy, jak na wsi?

Ale mimo całej nędzy materjalnej i moralnej, mimo braku oświaty, mimo szykan administracji, upośledzenia, chłop trwa na swej ziemi. Nie żąda wiele:

„My nie chcemy ziemi, my nie chcemy bogactw, my chcemy pracy i sprawiedliwego podziału owoców jej pomiędzy wszystkich pracujących, dziś wydziedziczonych, głodnych i poniewieranych".

JAN BOLESTA

POECI MEDYCCY

(Dokończenie)

WPROST przeciwnie, u Wolskiej: nie dobre samopoczucie, ale depresja szuka sobie lirycznego słowa; lirycznym jej kłopotem, że się tak wyrażę, jest uczucie mijającego czasu, uchodzącej młodości, z tęsknotą miłosną cierpko zmieszane:

„Na trawy leżę płytkiem dnie — wciśnięta
twarzą w szczaw chłodny... Wiatr pachnie i mięta —
Wszystko jest wokół latem i niedzielą —
gdzieś tam, wysoko, obłoki się bielą.
Wolno upływa dzień, jak miód ze słoja, —
i każda we mnie kropla krwi jest twoja!
Jako się sączy krew z otwartej rany,
cicho upływa czas nietamowany..."

To ostatnie krwawe zdanie ma tu sens cierpko symboliczny. Poetka, przeczuwając, że niedługo trzeba będzie odejść, buntuje się życiu swemu: „Wstydem się spłomień życie, że mrę głodna, nienasycona schodzę w mrok — i minę"... Niekiedy nie w cichej melodji, ale w twardych, szerokich rytmach wzbiera bunt przeciwko życiu, które, o ile wierszom można wierzyć, było niedożyte:

„Życia sąd mnie zapozwał i dosięgło prawo.
Na nic opór i własna, własnych spraw obrona!
Wszystko marność i marność wszystko! Precz z zabrzeża,
gdzieś od lądów przyśnionych, od tęsknot zarzeczy,
kirem skrzydeł się długich nademną rozszerza
bezkarna, ciężka krzywda zapomnianych [rzeczy!"

Jeśli się jednak poetka zdobędzie na afirmację życia, jakiem ono faktycznie jest, to będzie to zapomocą jakby panteistycznego poczucia, że „Nic się nie kończy, nic się nie zaczyna..." — jak głosi tytuł jednego z cyklów. Dla siebie osobiście zostawia nieśmiałą nadzieję:

„Coś z mego słowa, coś z myśli mojej,
może się przecie śmierci ostoi
i znak da o mnie kwitnący światu —
wszak ziarno nigdy nie widzi kwiatu —"

Szlachetne przesilenie egotyzmu szlachetnej poetki, która miała jakieś tam swoje „ścieżki dobroczynne po Lwowie"...

Kłopotem lirycznym Obertyńskiej, poetki też raczej depresyjnej, jest uczucie zbędności, a jej

pesymizm poetycki (o osobie nic nie wiem) wydaje mi się wytrawniejszy, niż pesymizm Wolskiej: Poetka „Dzbanka malin" łagodziła pesymizm melodyjnością swoją, owem uczuciem zlania się z wielką kosmiczną melodją trwania w mijaniu. U Obertyńskiej przeważa intelektualizm, problematyzm, refleksyjność, brak więc owej naiwnej, poniekąd muzycznej pociechy, którą tchnie wiersz Wolskiej, nawet najsmutniejszy. Ale parę cytat:

„Jestem jak droga polna niczyja,
którą się mija,
co nigdzie nie wiodła i wieść nie będzie,
Dzieli mnie zawsze, tak jak tę drogę,
miedza od nieba,
a poco jestem, pojąć nie mogę,
bo mnie nie trzeba!"

Na podobnym motywie oparte są inne jeszcze (np. „Topielica"). Śliczny, bo wzruszający i artystyczny, jest, i jak bardzo kobiecy, wiersz:

„Czasami jak cień uparta, myśl się głowy ima
o moim małym synku, którego wcale niema...
A czas ma skrzydła niebieskie...
Słyszę nieraz po domu, jak drepczesz malutki
i kocham twe znajome, wydeptane butki!...
A słota ma włosy siwe.
Wieczorem cię otulam, abyś usnął wcześnie
i czekam nachylona na twój uśmiech we śnie...
Gwiazd tyle spada w nocy!
A kiedy mnie tak najdzie, to widzę cię wszędzie,
synku!... którego niema i może już nie będzie!...
A trawa znowu zielona!..."

Wyrafinowanie artystyczne tego głęboko serdecznego utworu polega na tem, iż wzdłuż owych prostotnych dystychów najczulszego marzenia przesuwa się — obojętne jak los! — objektywne tło przyrody.

Znamiennym formalnym rysem u Obertyńskiej jest zwięzłość aż do aforystyki posunięta, czy to w utworach opisowych, czy refleksyjnych; np. „Pejzaż" Stanisławskiego:

„Nic — tylko niebo barwinkowo sine,
nic — tylko badyl na miedzy tuż obok
i wsparty o karą oraninę
bułany obłok..."

Albo taki, bardzo subtelnie kobiecy, wierszyk o św. Elżbiecie:

„W kwiaty chleb jej się zmienił
kiedy chyłkiem, nocą,
popod nieba gwiaździsty, promienisty sklep,
wynosiła swą litość wąską furtą w murze...
...A ja niosłam róże — róże — róże
zmieniły mi się w chleb".

Już czystym aforyzmem i bardzo dobrze zrobionym, bo z niespodzianką w *pointe*'cie (przez *pointe* rozumiem kulminację obrazu lub sytuacji, jeśli jest wyraźnie podkreślona) jest ten o królowej Barbarze:

„Tak! tak! Wierzę!
Musiała być chytrą i wyrachowaną!...
Umiała przecie umrzeć, póki ją kochano..."

I to arcykobiece.

O krzywdzie:

„Milczysz uparcie — a przecie
na wszystkie przysięgam moce,
że krzywda, o której się milczy
rośnie jak suma złożona
na bardzo wysoki procent!"

Ciekawy, ekspresjonistyczny już, ale może zbyt wyrafinowany, pomysł w tych dwu strofach („Dno nocy i Bóg"):

„Pogodnej nocy dno uczynił Bóg z atłasu
szafiru i modrości
i rudem mrowiem ćwieków gwiazd
olbrzymim młotem czasu
sam przybił do wieczności...
A kiedy atłas ów, sypiący się, zleżały,
w strzępach od dna odpadnie
i śniedzią zajdą ćwieki gwiazd,
Bóg, już zobojętniały,
sam się rozściele na dnie".

Wszechświat trumną, którą sobie Bóg przygotowuje.

Jeszcze tylko taka poetyka, zawarta w aforyzmie:

„Jest tylko jeden sposób, jedna tylko rada,
by zatrzymać i jakoś przechować n a p o t e m
to, czem świat w swej cudności do ciebie zagadał:
Wiersz o tem!"

U Obertyńskiej egotyzm poetycki częściej, niż u tamtych poetów medyckich, przechodzi w objektywną refleksyjność.

V

Historycznie-literacko poeci medyccy należą, przez Wolską, do okresu Młodej Polski, przez młodszych kontynuują tę wspaniałą dobę poezji naszej, której przekazane zdobycze napewno stanowią to, co najlepsze jest w naszej poezji powojennej. Poeci medyccy nie uprawiają metafory jako rebusu, nie gardzą ani dźwiękiem rymu (rymu niedokładnego używa najchętniej Obertyńska, ale nie wiem, czy dość legalnie, bo raczej jako ułatwienie zdaje się stosować tę nowalję, niż jako nowy rygor), — nie gardzą oni ani wyrazistością rytmu, ani falą melodji, ani regułą strofy; nie gardza też słowem ozdobnem, jeśli trzeba patetycznem, jeśli trzeba pełnem prostoty. Ale prostota ta jest nawskroś świadoma, wynikła z dojrzałej kultury artystycznej. Nic tu naiwnego, żadnych przypadkowości, na którychby się potknąć mogła, ruchem poetyckim porwana, recepcja czytelnika, ruchem harmonijnym i krągłym, ruchem, który wizję poetycką toczy w materjale słowa szlachetnym, czystym, lśniącym, twardym ale podatnym, jak bursztyn złocisty.

VI

Bibljoteka Medycka na obliczu swem ma bardzo wyraźne piętno środowiska społeczno-kulturalnego, które ją wytworzyło: Nie jest to średni dwór polski, ani tembardziej dworek; nic tu z Wincentego Pola, ani, powiedzmy, z Kazimierza Laskowskiego, ani z Syrokomli. Nic z gospodarowania, nic z ułaństwa, nic z gawędy przy miodku, nic z dziarskiego hej ha, nic z anegdoty mniej lub więcej rzewno-jowjalnej, nic z panie dobrodzieju. To prawda, że w tle jest dwór wiejski, a raczej pałac, jest polska przyroda, jest atmosfera tradycji ziemiańskiej, ale dominuje i n t e l i g e n c k i stosunek do rzeczywistości; a to znaczy, że ta poezja jest twórczością intelektualistów, którzy najbardziej ciekawi są tych subtelności, jakie się w duszy człowieka dzieją twórczością ludzi, którzy mają czas i ochotę nachylać się nad samymi sobą. Synteza tamtego tradycjonalizmu z tym psychologizmem znamienna jest dla atmosfery życiowej tego środowiska, które nazwano *gentry*: Środowiska, które z dworu wiejskiego wyszedłszy i w miasto wszedłszy, od gospodarowa-

nia na roli oderwane, ekonomicznie i towarzysko utrzymuje się jednak na wysokiej stopie życiowej i kontaktu ze wsią nie zerwało.

Inteligencki intelektualizm ludzi wielkiego miasta, gotowy już dostatek, który pozwala na wiele estetyzmu i na kontemplatywną postawę życiową, pewna życzliwość pogodna dla wszystkiego, co żyje, która właściwa jest rolnikom, tym zwłaszcza co biedy nie zaznali i nie musieli sami własnemi pazurami chleba wydzierać ziemi, wreszcie szlachetne tradycje warstwy ongiś panującej, a jeszcze przez cały wiek ub. przodującej — wytworzyły dobrą kulturę, w swoim rodzaju doskonałą, inteligentniejszą i szerszą niż kultura, z jednej strony, przeciętnego dworu wiejskiego, z drugiej bez porównania w stylu swoim szlachetniejszą niż kultura t. zw. burżuazji (b utokratycznej), warstwy, której celem życiowym jest zdobywanie bogactwa i snobistyczne często używanie zdobyczy [3]). Medyka, siedziba kilku pokoleń, które czynny brały udział w przysparzaniu i zachowywaniu zasobów kultury polskiej, jest wybranem miejscem do datowania stamtąd wydawnictwa, które jest tak znamiennym wyrazem kultury *gentry* polskiej. Ale ten typ kultury nie jest bez pewnego niedostatku, a niedostatek ów jest następstwem tej właśnie swoistej doskonałości. Kula jest kształtem doskonałym, i jeśli od kuli zażądamy, aby trwała nieruchomo, to doskonałości jej nie będziemy mieli nic do zarzucenia; jeśli jednak spytamy, czy są w niej jakie immanentne zadatki ruchu i jeśli od niej ruchu, od zewnątrz powziętego zażądamy, to właśnie jej doskonała wewnętrzna równowaga okaże się jej niedostatkiem.

A teraz bez przenośni: Kultura, o której mowa, jest kulturą dojrzałą, gotową i dlatego już statyczną; odczuwam brak w niej dynamiki, fermentów niezadowolenia z siebie, odczuwam pewne odosobnienie od całości życia; w książkach B.M. czuję się jak w pięknej oazie; na świecie toczy się sprawa o być albo nie być naszego świata; potworne, nieszczęsne życia ludzkie, w mieście i na wsi, są krwawemi znakami zapytania, stawionemi całemu sensowi dotychczasowego świata; i kiedy myślę, jaka to w Polsce wysoka poezja brała w siebie te krwawe pytania, to myślę o Kasprowiczu prometejskim, myślę o Żeromskim, o nim bez względu na wszystko, co mam przeciw niemu; do oazy poezji medyckiej nie sięgnął tragizm współczesności — tematów ani motywacji tego typu tam nie znajduję, nie zawiało tam tchnienie tego, co się nazywa kwestją społeczną... Kultura tego typu życzliwa jest ludziom, owszem, ale trwa sobie bezpiecznie i spokojnie, tak, jakgdyby ludzi z głodu umierających i kwestji, jak raz tem skończyć, nie było wcale. To jest niedostatek tej kultury — ale nie niedostatek — tej poezji...

Pomyliłby się bowiem ktoś, kto sądziłby, że ja tu, w imię społeczeństwa nieszczęśliwego, domagam się od poetów medyckich, aby na przyszłość uprawiali ideologję społeczną w swych utworach: nic podobnego! Walka o wolność sztuki, w epoce Młodej Polski zwycięsko przeprowadzona, nauczyła krytykę literacką zasady, odtąd niewzruszonej, że jedynym obowiązkiem twórcy jest tworzyć to i tylko to, co najlepszego tworzyć on zdoła. Walka ta, wówczas „lewicowa", jeśliby dziś się powtórzyła, będzie „konserwatywną", bo to jest bolszewizm chcieć dyrygować pisarzem i artystą dla celów praktyki społecznej i politycznej. Po drugie, to bolszewizm jest potępiać wszelki egotyzm, nawet ten w którym się wyrażają uczucia ludziom najżyczliwsze, na rzecz tematyki t. zw. uniwersalistycznej, to bolszewizm jest tępić kameralną poezję ciszy i zadumy. Dzisiaj walka o wolność poezji od jakichkolwiek przymusów jest jednym z fragmentów walki, którą wszcząć przychodzi o wolności godziwe człowieka. Dlatego ani mi w głowie domagać się od tej grupy poetów, aby się przeformowywali na modłę społecznikowską wbrew swej naturze, — aczkolwiek, wbrew znowu terroryzmowi, minionemu już, „pięknoduchów", uznaję, byle dobrą, poezję tendencyjną. Ni mniej, ni więcej, tylko stwierdzam fakt istnienia kultury i poezji, które, mając w sobie złocistą i piękną dojrzałość pory owocobrania, będąc typem tworu gotowego, nie mają w sobie tych fermentów i niepokojów, co są urokiem poezji czasów i kultur kryzysowych, urokiem — i przekleństwem, przekleństwem i zaczynem rozrozwoju — jeśli rozwoju...

Nie będąc więc z tych poezyj, w których znaczy się krzywa tragicznego niepokoju epoki — poezja medycka jest jednak wyrazem innej funkcji kulturnej, w życiu narodowem także niezmiernie ważnej: funkcji pamiętania. Koniecznie trzeba, ażeby był ktoś, kto trzyma w sobie walory życia, które mija. I niekoniecznie musi to być przeszłość oficjalna, epiczna: niech to będzie estetyczne życie tych rzeczy, co je czas miniony na brzeg teraźniejszości wyrzucił; niech to będą te

[3]) Żeby dokończyć myśl: Najzdatniejszą w zasadzie do pojęcia, przyjęcia i tworzenia wartości i norm kulturnych, powszechnie narodowych, ważnych dla wszystkich klas i stanów w społeczeństwie, jest inteligencja, w jej współczesnym składzie genealogicznym i towarzyskim. Zmieszani przez małżeństwa, powinowactwa, koleżeństwa i przyjaźni, potomkowie, częstokroć zubożali — (ale ta warstwa w ubóstwie właśnie pokazała swoje najlepsze cnoty!) — dawnej klasy panującej z wykształconymi i częstokroć najdzielniejszymi potomkami ludu. Ludzie, którzy nie czują się obcy ani w dworku, ani w pałacu, ani pod strzechą, ani w izbie rzemieślniczej, mogą, jeśli wogóle chcą kochać, snadnie o sobie mówić, że kochają „cały naród"... Mieć w sobie taką komplikację krwi i tradycyj, to chyba najlepszy sposób, żeby rozumieć historję, co człowieka z niewoli wyzwalała, ale dalekim być od płaskiej demagogji, co zatrzećby chciała pamięć o tych wszystkich wysokich i szlachetnych osiągach kultury i moralności, na które się, mimo wszystko, zdobyła szlachta polska, to jest jej najlepsze, przodowcze żywioły, jej inteligenccy potomkowie w w. ub.: przecież nie kto inny walczył nietylko o narodową niepodległość, lecz i o prawo do ludzkiego życia dla ludu. I znowuż, jak dotąd przynajmniej było w pokoleniu dziś dojrzałem, najlepsze przodownicze żywioły, z ludu się wywodzące, nie przeciwstawiały się integralnie, całemu bez wyboru, światowi minionemu Polski szlacheckiej, ale pragnęły kontynuować jej niektóre, nigdy nie przebrzmiałe, wartości. Współdziałanie tych dwu żywiołów odbywało się właśnie w łonie nowego historycznie środowiska, inteligencji, i tych grup ludowych, które w kontakt z tą inteligencją, w różnych instytucjach oświatowych i gospodarczych wchodziły. To współżycie jak ją podsycało z jednej strony, tak z drugiej potrzebowało idei demokratycznej i narodowej, jako swego moralnego warunku. Idea demokratyczna i narodowa, w abstrakcji wzięta od aktualjów politycznych, ale rozumiana jako postawa moralna, jest konieczną tam, gdzie powstaje warstwa inteligencka, o tym składzie, o jakim mowa; lub, naodwrót, istnienie tej warstwy jest potrzebne, ażeby się wyrobiły te, nieporównanej wartości kulturalnej, postulaty, jakie się wyrażają w idei narodowej, a zwłaszcza w demokratycznym, czyli o powodzenie i godność warstw ludowych dbałym, jej odcieniu. I miło mi wspomnieć w tem miejscu tak wybitnego przedstawiciela *gentry* polskiej, a szermierza idei demokracji narodowej, jakim był Mieczysław Pawlikowski, dziad wydawcy B. M.

postawy, co miały czas i miejsce w życiu, ku najszlachetniejszemu, estetycznemu, kontemplacyjnemu używaniu świata obróconem, urobić się. Używanie świata w sposób prawdziwie kulturalny i godziwy nie jest nauką ani łatwą ani małą. Cóż po huku, szumie, trudzie, jeśli po nich ludzie przyjdą, co będą ciemni i głusi na kolor nieba i na głosy ptaków? Kontemplacyjny stosunek do przyrody i do piękna wszelakiego będzie szyderstwu oddawał tylko demagog płytki, który nie wie, po co walczy o lepszy los człowieka pracy: Czy o nową pańszczyznę bezniedzielną walczycie, czy o niedzielę, o jego prawo do niedzieli? I czem go wyposażycie na niedzielę, jeśli w nim duszy na sprawy wieczne, na piękno rzeczy i stworzeń pojętnej nie urobicie? Jeśli przyszłemu szczęśliwszemu, o którym wszyscy myślimy, człowiekowi, tego posagu nie oddamy, to bydlaka wytworzymy, nie człowieka! Więc nie szydźcie z poezji, która jest poezją cichej, zadumanej, złotej niedzieli, kiedy się, proszę panów, na łące słyszy bąki brzęczące, a wśród drzew tajemne dźwięki „harfy eolskiej"!... Bibljoteka Medycka ma w swej pieczęci słowika na koronie; to z pewnością ten sam słowik, który w medyckich lasach śpiewał królowi sędziwemu?

W poezji medyckiej poetyczne żywioły przeszłości wyśpiewują głosem żywym pieśń wdzięku i piękna.

KAROL LUDWIK KONIŃSKI

Z DZIEJÓW POWIEŚCI WARSZAWSKIEJ I

Kochanie jedyną nieśmiertelnością człowieczeństwa

Żmichowska

IDEAŁY

Pustynia literacka w Warszawie po r. 1831. — O znaczeniu myśli filozoficznej w literaturze. — Skąd entuzjazm? — Odblask średniowiecza. — Od filozofji do psychologji. — Ideologja miłości. — Aniołowie i święci.

I

IDĄC WSTECZ ku źródłom powieści polskiej, trafiamy w pierwszej połowie wieku XIX w Warszawie na takie miejsce, w którem — przysiąćby można—wszystko jakby zaczynało się od początku. Była to mielizna porewolucyjna, pustynna, Paskiewiczowska. Może się to wyda zdrożnem, że wysuwając ten obraz lokalny, rzucam cień na całość ówczesnej literatury polskiej. Była przecież wielka literatura na emigracji, a w kraju, jeśli chodzi o powieść, istniał Kraszewski, Korzeniowski. Gdzieś w przestrzeni (w Petersburgu) dał się poznać Ludwik (Eleonora) Sztyrmer z zapowiedzią powieści psychologicznej. Warszawie jednak należy się karta osobna i ze względu na rolę, jaką odgrywa w życiu Polski i ze względu na zasadę gniazdowości. Literatura warszawska ma swoją historję, doniedawna osobną, płynęła ze swoich źródełek i stanowiła dopływ do nurtu ogólnego. Takie lokalne poczynania zasługują na baczną uwagę z tego powodu, że gniazdo ma większy wpływ na twórców, niż odległe słońca genjuszów. Początki zwłaszcza powstają z małego w pracy zbiorowej i w bezpośredniem współzawodnictwie. Postaram się szkicowo ująć jeden taki akord warszawski.

Bronisław Chlebowski zrobił trafne spostrzeżenie [1]), że mapa geograficzna twórczości umysłowej w Polsce w czasach romantyzmu przez dwa jego okresy (1820—1840—1850) jest trójbarwna. Ziemie najmłodsze, litewsko-ruskie, usiane były poezją, na staropolskich ziemiach zachodnich odbywała się uprawa nauk i filozofji, a pośrodku — na Mazowszu z Warszawą—próbowano ciągle syntezy obu tych upraw. W owej dobie, około roku 1840, którą mam na myśli, charakterystyczną postać przybrała w Warszawie powieść, jako próba łączenia w prozie powieściowej poezji z filozofją. Przez ideologję szła w ten sposób ku psychologji. Był to wielki krok w rozwoju powieści od tego poziomu, na którym krzewiły się „obrazy pożycia" Karola Kucza lub gawędy K. W. Wójcickiego. Do rzędu takich niewinnych obrazków obyczajowych należał C. Norwida „Łaskawy opiekun" (1840), w tym kierunku poszły potem ramoty Augusta Wilkońskiego. Ponad ten poziom powieści dziennikarskiej wydźwignęła prozę powieściową nagłym rzutem wzwyż Narcyza Żmichowska.

Pustynia warszawska po rewolucji (1831—1840) zaczęła pod koniec tego dziesięciolecia dawać znaki życia. Dorastało potrochu pokolenie ludzi, którzy w dzieciństwie patrzyli na rewolucję i zrządzoną przez nią ruinę, pokolenie smutne i zamyślone. N. Żmichowska (ur. 1819 r.) tak charakteryzowała owe lata (1839—1842) poczynającego się odrodzenia warszawskiego: „W Warszawie ludzie zajęci są tem, co ich oddawna już nie interesowało—literaturą. Może kiedyś zrównamy się z Poznaniem i Wilnem, bo dotychczas Lwów nawet był od nas pierwszy. To pewna jednak, że się zjawił jakiś ruch w umysłowym świecie z piękną moralną tendencją. Czy długo potrwa, czy nie znudzi, czy z korzyścią będzie? — daj Boże! Daj Boże dla młodzieży naszej, bo się też z niej dziwne salonowe powytwarzały tworzyska. Coby to było za szczęście, gdyby wielu z niej godzinę mniej przy kartach, godzinę więcej przy książce posiedzieli!" [2])

Bliższą charakterystykę Warszawy literackiej w tych latach dałem w pracy swojej o Norwidzie[3]), który właśnie w tych latach zabłysnął jako poeta. Jedynie dla wspomożenia wyobraźni historycznej czytelników przytoczę, jak przedstawiał się wtedy w Warszawie ruch piśmienniczy. Dzienników (poza urzędowemi) było pięć. Wszystkie pod ciężką cenzurą wegetowały, służąc jedynie suchej infor-

[1]) „Literatura polska porozbiorowa". Lwów 1935, str. 323.

[2]) W liście do brata Erazma z dn. 4.IV.1841. „Listy N. Żmichowskiej do rodziny i przyjaciół", t. I, s. 48.

[3]) Z. Wasilewski „Norwid". Warszawa 1935.

macji bieżącej. Dla okrasy, na potrzeby życia umysłowego parę z nich wydawało dodatki literackie w zeszytach („Przegląd Warszawski", „Piśmiennictwo Krajowe"). Poza gazetami ukazywało się ośm pism perjodycznych: dwa techniczno-gospodarcze, dwa humorystyczne, jedno podróżnicze, jedno obrazkowe („Magazyn Powszechny"), jedno teatralne, jedno poświęcone modom. Styczność ze światem zachodnim oświeconej Warszawy podtrzymywały czasopisma obce. Do całego zaboru rosyjskiego przychodziło w r. 1840 rozmaitych perjodyków 166, nieraz w kilkunastu egzemplarzach. Za legendę trzeba uważać, jakoby sfery oświecone tych czasów karmiły się jedynie francuszczyzną. W pomienionej liczbie pism obcych było: 8 angielskich, 47 francuskich i 112 niemieckich[4]). Zapewne, w sferach przemysłowych mieliśmy sporo rodzin niemieckich, które wówczas niezupełnie jeszcze były spolszczone, nie miały jednak te sfery chyba zbyt wielkich potrzeb literackich, sądzę więc, że statystyka powyższa odpowiadała istotnym stosunkom umysłowym kraju z zagranicą.

II

Warszawa uboga była w swej kulturze literackiej, ale, jak przystało na stolicę, ambitnie walczyła zawsze o pierwszeństwo w dziedzinie myśli kierowniczej, obejmującej całość życia polskiego. Nietylko zresztą myśli: zawsze za całość Polski usiłowała nieść odpowiedzialność i krew przelewać.

Niezmiernie wycieńczona po powstaniu 1830 r., mobilizowała niewielkie, przeważnie młodzieńcze siły do nowego wiązania sklepień nad rozwaloną Polską. Wysiłki te trzeba traktować jako objawy bohaterstwa instynktu narodowego, przynoszącego zaszczyt ziemi mazowieckiej.

Z czegóż umysły w Warszawie wyrabiać miały przędziwo na dalsze dzieje? Nauk nie uprawiano, bo nie było szkół. Pozostawiono Warszawie sztukę, jako rzecz zwiewną, z której więzień nie zrobi ani pilnika, ani sztyletu, ani postronka, darowano więc prawo i poetyzowania i filozofowania.

Słowem, gdy wszystko realne odjęto w dziedzinie społecznej, pozostawiono możność uprawy ducha górnego, w szczytach estetyczno-filozoficznych, zresztą pod ścisłym dozorem politycznym, który sprawowały władze rosyjskie, aby myśl zbytnio do spraw ziemskich nie docierała. W podobnych warunkach w Niemczech, za czasów absolutyzmu, myśl, odcięta od praktyki życia, wpędzona była w oderwany od realności idealizm i wytworzyła cały system metafizyki. Nic dziwnego, że Warszawa, otwarta od szeregu lat na wpływy niemieckie, szukała w tej filozofji zaspokojenia swych potrzeb pokrewnych.

Wszyscy wybitniejsi myśliciele polscy z pierwszej połowy XIX wieku pochodzili z tej szkoły niemieckiej. Próżnobyśmy tego się zapierali, utrzymując na zasadzie danych z lektury beletrystycznej, że w znacznej mierze literaci polscy uzależnieni byli od literatury i filozofji francuskiej. Cóż na to poradzić, że ówcześni filozofowie francuscy znajdowali się również pod wpływem myśli niemieckiej.

Gdy mowa dotyczy filozofji, spotkać się można z taką kwestją: co ma wspólnego myślenie potoczne, specjalnie powieść o życiu—z filozofją? Poco o niej mówić, zwłaszcza gdy to rzecz nudna dla dzisiejszego człowieka? Pozornie takby się wydawało, że filozofja leży gdzieś poza krańcami życia, a jednak kto chce zbadać umysłowość epoki, musi od filozofji zacząć.

Niema bowiem stanu tak pierwotnego, kiedyby człowiek obywał się bez pewnego systemu myślenia (światopoglądu). Odnaleźć ten punkt, z którego człowiek na świat patrzy, znaczy tyle, co posiąść klucz do zrozumienia tego, co tworzy. W dziejach największą rolę odgrywał zawsze światopogląd religijny, dlatego też, kto chce zrozumieć styl największego tworu ludzkiego: cywilizacji danego narodu, szukać musi klucza w wyznawanej przez naród religji. Inna jest cywilizacja chrześcijańska, inna pogańska, katolicką łatwo odróżnić od protestanckiej i t. d. Tak samo rzecz się ma z twórczością jednostki, czy grupy w pewnej epoce. Próżnobyśmy zaczynali studjum literackie od końca, mianowicie od znamion formalnych dzieła, od analizy artyzmu; szukać trzeba przedewszystkiem miejsca, z którego autor na świat poglądał.

Każda epoka literacka w danem skupieniu ma właściwy sobie instrument filozoficzny do wymierzania świata według pewnej skali ideału. Nie trzeba tego brać w tem znaczeniu, że na sporządzenie takiego systemu potrzebne są koniecznie instytuty filozofji i wogóle systematyczne studja. Wystarczą ogólnikowe wskazania kierunku, zainteresowanie popularnemi formułami wielkich systemów, aby koła literackie na ich modłę urabiały sobie światopogląd. Systemy filozoficzne (takie jak np. Marksa), dotyczące żywo spraw socjalnych, ogarniają, jak widzimy naocznie, szerokie kręgi warstw nieoświeconych i dają pochop do wielkich wysiłków przetwarzania cywilizacji, gdzie już nie atrament, ale krew się przelewa, pomimo że zaledwie mały odsetek ludzi najbardziej oświeconych dzieło filozofa miał w ręku.

Literatowi, zwłaszcza poecie, starczy rzucone w duszę nasiono idei przewodniej, aby wyobraźnia jego w smudze tej idei świat widziała. Powiedziałbym nawet, że poeta zapłodniony jakąś ideą filozoficzną, nie czuje skłonności do studjowania dzieł, bo one przytłumiają jego wyobraźnię. Woli sam konstruować sobie własny świat na przesłankach, dobytych z życia według własnej inwencji.

Widzieliśmy, ile fantazji pisarze barwy socjalistycznej wkładali w świat, oglądany przez okulary Marksa. A przecież był to kąt widzenia niezmiernie ciasny, ukazujący zagadkę życia w świetle walki klas o zarobek i posiadanie. Przedstawmy sobie, jakie przestwory otwierały się przed wyobraźnią poety, gdy jej otworzono oczy na walkę i współdziałanie świata materjalnego z nadziemskim, gdy filozofja trafiła do przekonania, że istota zagadnień życia spoczywa gdzieś między sercem ludzkiem a otwartem dla niego niebem.

III

Nie było chyba nigdy w polskim świecie literackim takiego zainteresowania ideą miłości, jak w Warszawie w owych latach 40-ch. We wszechuczuciu Miłości wypowiadał się duch ludzki, dążący do wolności przez zjednoczenie w niero-

[4]) „Przegląd Warszawski" 1840, t. I, str. 208 i 305.

zerwalną całość trójideału: Prawdy, Dobra i Piękna. Widziano wówczas dostęp do tego zagadnienia od strony Myśli; tę drogę wskazał Kant, torowali ją Fichte, Schelling, Hegel, oświetlali ideą chrześcijańską myśliciele francuscy. Jeżeli chodzi o miłość, było przecież to zagadnienie rozwiązane już przez naukę Chrystusa, ale w owej dobie kuszono się o rozwiązanie na sposób filozoficzny poza religją, aczkolwiek w ścisłej z nią zgodności. Najwięcej oczekiwano w tem dziele od poezji, której przyznawano naczelną w sprawach ducha rolę.

Na małą skalę odbywał się w kraju ten sam proces duchowy, co na emigracji w wielkiej poezji, różnice pochodziły z odmienności warunków i zewnętrznych i psychologicznych. Tam Polska mogła wziąć na siebie postać mesjaniczną, można ją było ogarnąć uczuciem tylko religijnem. Tutaj rzecz działa się w samej Polsce, w warunkach określonych rzeczywistością dotykalną, dla której trzeba było znaleźć drogę realną w sposób racjonalny przez porwanie całej pełni ducha ku wszechideałowi. Odczuto potrzebę odnowienia świadomości moralnej przez położenie nacisku na ideał Dobra, a więc sharmonizowanie myśli poznawczej i piękna, poszukiwanego w sztuce, z podstawami etycznemi.

Ten proces odnawiania pełni człowieczeństwa na wyższym poziomie poznania był może niezbyt efektowny w ówczesnej literaturze polskiej w kraju, ale bardzo obowiązujący dla następnych pokoleń; był to bardzo poważny stopień wzwyż w poziomowaniu literatury. Bolesław Prus, który w kilkadziesiąt lat potem nad tem samem zagadnieniem ideałów się mozolił, bez tych poprzedników niejasnoby się historykowi literatury tłumaczył.

W Warszawie romantyzm związał się węzełkiem z racjonalizmem, w całości zaś wytworzył sytuację bardzo zbliżoną do tego, co nazywamy duchem średniowiecza. Siłą stylu średnich wieków był motyw właśnie tego trójideału, usiłowanie związania twórczości z moralnością. Widzieliśmy, jak wylężony w tej atmosferze Warszawy Norwid brał na siebie postać Danta, aczkolwiek jako czciciel piękna bliższy był klasycznej Grecji, która, ileż dawniej, to samo zagadnienie ideałów rozwiązywała.

Wogóle, na użytek czytelników i nawet studjujących dzieje myśli w literaturze, należy zrobić uwagę, że hypnotyzowanie się zbyt sumarycznemi nazwami epok nie sprzyja trzeźwości poglądu historycznego. Mimowoli, szafując etykietami: Grecja, Średniowiecze, Odrodzenie, Racjonalizm, Romantyzm i t. d., ulegamy wrażeniu, że każdej epoce właściwa była tylko pewna specjalność — niepowtarzana i nie powtarzająca się potem. Tymczasem w dziejach wszystko zostaje i choć nowy prąd przychodzi, nigdy tak nie bywa, aby dawne motywy nie były po dawnemu, choć na nowy ład, przerabiane. Różne są barwy morza i różne fale, ale przecież ten sam żywioł. Pod nominalnością epoki zostaje ten sam duch, powtarzający w wybitnych jednostkach tę samą pracę idealizacji, godzącej sprzeczności bytu w odległym ideale. Średniowieczny właściwie — pomimo miana pozytywisty — był Bolesław Prus ze swoją teorją ideału doskonałości, ze swoją alchemją w „Lalce", średniowieczny był Jan Kasprowicz na drodze od „Miłości — grzechu" do franciszkańskiego „Mojego świata", ze swoją walką o miejsce dla ideału moralnego w systemie słonecznym życia. W okresie warszawskim, którym się obecnie zajmujemy, wyrazicielką takich dążeń syntetycznych ku pełni człowieczeństwa była Narcyza Żmichowska.

W rozwoju kultury duchowej i kultury artystycznej takie momenty węzłowe życia idei są ważne przez to, że motyw moralności, wprowadzony na szczyty ideowe, gdzie już sprawa dotyczy absolutu, odbiera filozofji charakter spekulatywno-metafizyczny i ściąga grę ideałów do łona ludzkiego. Człowiek musi się mierzyć z ideałem swoim miarą własnego wysiłku moralnego, oblicza tedy swoje siły duchowe, ze świata idei platońskiej odwraca oczy do wnętrza ludzkiego. W ten sposób w literaturze potrochu filozofja idealistyczna przechodzi w psychologję i rodzą się początki powieści psychologicznej.

Oczywiście pośredniczką między filozofją a powieścią była poezja.

ZYGMUNT WASILEWSKI

ZABAWA WŁADYSŁAWA WARNEŃCZYKA

„Będę się bawił sam, zostaw mię samego, piastunie.
Kazimierz jest jeszcze mały, zabaw mych dzielić nie umie.
Daj mu piasku i wiórów: do wieczora będzie zajęty.
Zawołaj niańki do niego. Na miasto idź sam, bo dziś święto.
Ustawię Turków za drogą... Ta droga — to będzie rzeka.
A tutaj stoi Zawisza, dopiero się w pancerz obleka.
Gwiżdże nad wojskiem wiatr, łopocą polskie chorągwie,
Błyszczą na łąkach jeziorka, okrągłe jak wina stągwie,
Król rzymski Zygmunt się cofa, następuje srogi Amurat...
I zginie mężny Zawisza, chyba że ja zdążę z za góry.
Jesteśmy wszyscy silni, jesteśmy wszyscy młodzi...
Król Rzymski w cieniu nocy uszedł i zniknął, jak złodziej.
My nie ujdziem, pośpiech rumaków naszych kamienie słyszą,
Zdążym, zdążym... i Węgry z nami... Trzymaj się chwilę dłużej, Zawiszo!" [1]).

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

---

[1]) Piękny ten wiersz przepisujemy za pozwoleniem autorki ze zbioru „Ballady bohaterskie", wydanego we Lwowie 1934 r.

GŁOSY

SPRAWA UZGODNIENIA POLITYKI NARODOWEJ polskiej, posłużmy się nawet chętnie dzisiaj używanym terminem: polskiej „racji stanu” z polityką wyznaniową na kresach wschodnich należy do zagadnień najkapitalniejszych, najważniejszych, a dotychczas zupełnie nierozwiązanych. Zda się czasami, iż przebija tu brak koncepcji albo nawet odwagi. Kresy przedstawiają dzisiaj jakby organizm nieuleczony, w którym każdy zabieg o charakterze doraźnym wywołuje groźne komplikacje. Brak jednolitych metod postępowania na kresach jest wynikiem niezdecydowania ideologicznego sfer dzisiaj decydujących. Stare, typu „wolnościowego”, poglądy krzyżują się z koniecznością utrzymania ładu i państwa, mimo rozmaite teorje — narodowego.

Niezdecydowana polityka w stosunku do naszych ziem wschodnich czyni z nich miejsce nienajlepszego gatunku eksperymentów. Z nich wszystkich najbardziej chyba dziwi patronowanie czynnikom „ukraińskimi” w opanowywaniu nastrojów ludności wołyńskiej i to z pomocą „ukrainizowania” cerkwi prawosławnej, rządzonej do tej pory przez lojalne wobec państwowości polskiej i zupełnie dziś nieszkodliwe żywioły rosyjskie.

Cerkiew prawosławna na Wołyniu była największą tamą, kładzioną żółto-błękitnym „Proświtom”. A tymczasem od czasu do czasu dochodzą do nas takie wiadomości, jak ta, którą ostatnio czytaliśmy w prasie:

„Od dłuższego czasu niepokój i niezadowolenie w życie Wołynia wprowadza polityka wołyńskiego konsystorza prawosławnego. Konsystorz ten usiłuje przeprowadzić w prawosławnej djecezji wołyńskiej ukrainizację cerkwi, t. zn. zastąpienie języka liturgicznego cerkiewno-słowiańskiego językiem ruskim, a kapłanów pochodzenia rosyjskiego lub polskiego, działaczami ukraińskimi.

Na tem tle doszło w Krzemieńcu do ostrych zajść, gdyż ludność miejscowa, nieprzychylna ukrainizacji, nie chciała dopuścić nowego ukraińskiego proboszcza, zamknąwszy kościół i grożąc mu pobiciem. Przybyła policja rozpędziła ludność, umożliwiając w ten sposób objęcie parafji przez ks. Koncewicza, ukraińca.

Również w Sarnach na Polesiu usunięto dotychczasowego proboszcza Drużyłowskiego, a na jego miejsce mianowano działacza ukraińskiego, protoreja Wołkowa.

W myśl obowiązujących przepisów, władze państwowe posiadają bardzo znaczny wpływ na sprawy cerkwi prawosławnej w Polsce. Niejasności polityki narodowościowej i wyznaniowej kresowych województw budzą w kraju pewne zaniepokojenie.”.

Skorygujmy: duże zaniepokojenie. A co charakterystyczne, że niezrozumiałe wobec polityki prowadzonej w województwie poleskiem, kierowanem dzisiaj przez pułk. Kostka - Biernackiego.

Zestawienie dwóch kierunków sąsiadujących z sobą województw, kierunków najzupełniej sprzecznych, wymownie świadczy o jednolitości polityki oficjalnej.

Czyby już raz wreszcie nie należało linji postępowania ustalić i to w sensie dla polskości korzystnym? Bo ostatnie, przytoczone przez nas wiadomości wskazują, iż od trzech lat nastąpiły istotnie zmiany, ale wymagające ze strony całej opinji polskiej zdecydowanej i w swym poglądzie jednolitej postawy.

WARNEŃSKIE NAUKI

NIEDAWNE uroczystości warneńskie, tak wspaniałe i uświetnione obecnością króla Borysa — przypominają znowu poetyczną postać młodego Jagiellończyka. Dwudziestoletni król nie rządził nigdy; — w Polsce był Oleśnicki, na Węgrzech Hunyady i ich dziełem są zwycięstwa i traktaty, ale mimo to ten pacholęcy król, będący tylko wykonawcą woli swych opiekunów — przeszedł do nieśmiertelności. Zasłużona legenda otoczyła jego postać, a chwila bohaterskiej i ofiarnej śmierci starczyła za całe życie.

Starczyła tembardziej, że życie mogło być świetne i prawdopodobnie takie by było, że młody król naprawdę wiele obiecywał, — a te niewyzyskane możliwości w tradycji potomnych urosły do bezmiaru. — Nie brak też legendzie Warneńczyka i grozy pewnej — nad Warną unosi się cień krzywoprzysięstwa, złe wróżby, ostrożne rady Drakula...

Niema co zresztą mówić o tych rzeczach — wszyscy je aż za dobrze znamy; taką historję się pamięta, choćmy z „24 obrazków” Anczyca i przejęcia się dziecinnego; pamięta się z obrazu Matejki, z pomnika na Wawelu — ale warto się zastanowić nad temi naukami, jakie z legendy warneńskiej można wyciągnąć.

Uroczystości niedawno odbyte dowodzą bowiem, że Warna jest jeszcze wciąż aktualna, że zmarły przed pięciuset laty król nie jest czemś całkiem martwem, ale żywą cząstką panteonu narodowego, że wspominając jego tragiczne dzieje— można czerpać i korzyść i naukę, a nietylko snuć samą opowieść o zamierzchłych a poetycznych czasach.

Pierwszy wniosek, czysto myślowy, przy warneńskich rozpamiętywaniach formułuje się tak: — że nauki płynące z klęski muszą być gorzkie i ostrzegawcze. Tymczasem on na całej linji zawodzi. Warna jest klęską triumfalną, stanowi ona powód do chluby i jest naszą chwałą. Sam fakt wydania takiej bitwy półksiężycowi był czemś szczytnem, — o rezultat już mniejsza, sława została.

I to właśnie jest pierwsza i największa warneńska nauka — ten fakt zrazu dziwny, że szczycimy się klęską. Przecież nie szczycimy się Maciejowicami, choć one tak tragiczne jak Warna, a Warna jak ona zbyt ufnie przegrana. Ale Warna jest wspólną właściwością Polski, Węgier, Bułgarji, Bałkanu — a w pewnym sensie i całej Europy, a Maciejowice tylko naszą. Stąd inne ich echo i inne znaczenie.

Bitwa w światowej skali, więc bitwa obchodząca świat cały, los całego świata biorąca na barki; — zatem bitwa wielkiego narodu, który ma siłę o losach świata rozstrzygać, ma tą wolę i ideał odpowiedni; — więc bitwa wielka, bo o wielkości narodu świadcząca... Taką jest właśnie Warna, taką podobnie tragiczna Lignica, taką odsiecz wiedeńska... Te wszystkie bitwy są—w pewnym sensie może dla nas ważniejsze niż, nawet Kłuszyn, Kircholm, bodaj nawet i Grunwald — bo to bitwy wskazujące naszą rolę w świecie i nasze wielkie posłannictwo.

Chciałbym to szerzej wytłumaczyć—Grunwald, Kłuszyn i Kircholm, szczerbiec w Złotej Bramie Chrobrego to wydarzenie przedewszystkiem polskie—ich efekt: nabycie tej czy innej prowincji, pognębienie sąsiada, doraźny pożytek dla narodu; na losy świata wpływają one pośrednio, przez to, co dały nam, członkom innej większej społeczności. Ich myśl jest przedewszystkiem polska, podejmując te dzieła tylko o Polsce myślano i o nią się troszczono. Tymczasem Warna, to przykład przedsięwzięcia na większą skalę — Polska występuje tu jako puklerz chrześcijaństwa, jako rycerz naszej cywilizacji — łączy ona swoje dobro z tamtem dobrem i w jego zwycięstwie widzi swoją korzyść— w tem leży różnica. Miara obu czynów jest inna— w Warnie tkwi pewien altruizm narodowy, służba pewnej idei ogólnej.

Czy to źle? W okresie „potępiania mrzonek" z zapałem tak głoszono, ale dziś chyba czas sądzić inaczej. Dla porównania dam przykład właśnie z tej historji: Polska owych czasów miała dwie drogi: do Czech i na Bałkan. Pierwsza, bardzo nęcąca, dająca nam niemal chrobrowskie granice, nęcąca wielkiemi doraźnemi korzyściami — kryła jednak w sobie niebezpieczeństwo husytyzmu i groźbę wypaczenia stylu naszej katolickiej cywilizacji. Druga, mniej zda się korzystna, szalona nawet, czyniła z nas bojowników tej cywilizacji. — Wybraliśmy drugą, krocząc nią do klęski warneńskiej, a jednak czyż żałować? Czy ta klęska to nie jest coś krzepiącego?

Zastanówmy się jeszcze raz — potępienie Warny, a idealizacja Spytka z Melsztyna to potępienie idealizmu w polityce, to posłuchanie głosu egoizmu i głosu korzyści. Naród powinien słuchać i tego głosu, on go nawet musi słuchać. o ile chce żyć, ale czyż naród wielki nie musi widzieć siebie w wielkiej światowej skali, nie stawiać swych przeznaczeń daleko?

Mamy ambicję budowania wielkiej Polski — więc o Warnie i o Jagiellonach pamiętać musimy. Nie tylko o Chrobrym, o którym się często mówi. Chrobry nie tworzył wielkiej Polski — ale Polskę poprostu — on jest twórcą i państwa i narodu, on pchnął naród na linję wielkości, i naród już w dwieście lat po nim zdał z niej egzamin w bitwie pod Lignicą, — ale twórcą naszej wielkości i mocarstwowości, naszej psychiki wielkiego narodu jest epoka Jagiellonów. Ona dopiero nauczyła nas patrzeć dalej i rozumieć głębiej swój interes; ona miała ambicję organizowania świata słowiańskiego po swojemu i służenia nietylko już Polsce, ale Polsce i światu.

Ta Jagiellońska myśl jest istotnym testamentem dla nas, — wielka Polska musi służyć i sobie i światu — w tem jej wielkość, że ona będzie czemś dla świata. Ład, jaki w nowej epoce chcemy dać Polsce, musi być ładem dla świata, musi mieć wolę i ambicję odnowienia tego świata, stania się rzeczywistą wartością dla naszej cywilizacji. Nasza myśl, to nie może być tylko myśl o własnem podwórku, ale o ludzkości rozumianej w polski i katolicki sposób — to droga naszej wielkości i naszej chwały. — Oto warneńskie nauki.

KAROL STEFAN FRYCZ

NAUKA i LITERATURA

„SOBOWTÓRY"

NIE JEST rzeczą przypadku w młodej literaturze sowieckiej kurs przeciw Kiplingowi u czołowych jednostek „szturmowej brygady" pisarskiej, jak Bruno Jasieński czy Borys Pilniak („Sobowtóry". Powieść. Warszawa, 1935. „Rój", str. 386. Z upoważnienia autora przełożył Władysław Broniewski). Granica sowiecko - angielska w Tadżykistanie, u stóp Pamiru, co jest nietylko „dachem świata", ale i bramą do Indyj, strzeżona z jednej strony przez bolszewickich pograniczników, z drugiej przez kolorowych sikhów i młodych, z Sandhurst oficerów... Puck'owych Parnezjuszy na Wale Hadrjana! Walka z Kiplingiem w Azji, to starcie dwu apetytów, z różnych przesłanek wychodzących: konsekwentny — wzorem procesów, towarzyszących emanacji radowej — rozkład pierwotnych sił w prostych duszach podległych ludów Wschodu („Miasto Stalinabad powstało w czasach, kiedy cerkwi ani medres się nie buduje") i — stopniowa asymilacja imperjalna, wypróbowana polityka brytyjska poszanowania dla jaskrawych odrębności lokalnych.

Generalna „linja partyjna" sowieckiej polityki w Tadżykistanie polega na „likwidowaniu średniowiecza", a więc wszystkich pozostałości tradycyjnego bytowania w zamkniętych dolinach kolebki kultury europejskiej.

Zamiast „średniowiecznej" metafizyki zapachów, obrzędowego przesączania z jednego starożytnego naczynia do drugiego kropel olejku różanego z Damaszku — umiejętna hodowla roślin eteronośnych i chemja olejków eterowych! Jest w afirmującej wszystkie „zdobycze" postawie Pilniaka coś, co przypomina naiwną radość ucznia, któremu się udało „zrobić" tlen albo wodór... albo „wystrzelić" z lejdejskiej butelki. To zresztą nieuchronne następstwo „udarnictwa" w literaturze, pisania programowego, na zadany temat. Ma ono i swoją mocną stronę, rzetelnego studjum natury, np. kilkudziesięciostronicowy referat o Tadżykistanie, albo o Arktyku.

Coprawda, to u Kiplinga właśnie („U stóp Himalajów") wspomina się o obszernych memorjałach, pisanych przez członków Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, zawierających obraz podbitego kraju. Kresy właśnie dają świeży impuls, niezbędny zastrzyk nie w jednem piśmiennictwie. Oczywiście, rzecz bywa nieraz zamierzona w politycznym celu.

Wracając do „średniowiecza"... Słyszy się jednak o kompromisie Stalina, który teraz szuka wzorowych rodzin w społeczeństwie rosyjskiem, widzi ich potrzebę, odczuwa na własnej skórze skutki wychowania kolektywnego, brak prężności ekspansji właśnie na pograniczu, w zetknięciu z sakralną, feudalną Japonją lub z konserwatywną społecznością kolonjalnej Anglji... Należało być przewidującym i zostawić, chociażby szczupły obszarami, rezerwat rodzin!

Dwa obszerne, z różnych stron świata, referaty geograficzne, przyznajemy, w luźny tylko sposób związane z losami i z osobą bohatera, nie mając prawie żadnego wpływu na przebieg akcji, rozsadzają normalną kompozycję powieściową. Zato opisy cudów górskiej krainy, podniebnych przełęczy i zawrotnych przepaści należą do najlepszych w książce.

Usłużny tłumacz skwapliwie przystał na taką rewolucyjną nowość, jak, zamiast „na niebie", stale, w każdej okoliczności „w niebie": bądź w odniesieniu do samolotu, bądź też do nieco konserwatywnego, „średniowiecznego" napewno, a więc i podejrzanego o kontrrewolucję księżyca. Ma to być, w intencji, jeden z końcowych etapów likwidacji średniowiecza: podświadomy, nawykowy element myślenia laicystycz-

nego. Sam zabieg pedagogiczny coś jakby z „Nowego. wspaniałego świata": hypnopedja czyli metoda wielokrotnych, sennych powtórzeń nasunęłaby tutaj najwięcej analogij.

Ciekawa rzecz, komunistyczny pogląd na świat, stwarzający nową moralność, wykluczającą np. wyższy sens i poprostu życiową możliwość zwyczajnej małżeńskiej zazdrości (na wzór „Kompleksu Edypa" nazwijmy to „kompleksem Otella"), zuboża literaturę o cały ten temat, wraz ze wszystkiemi możliwościami. Jest wiele estetycznego sensu w ciasnem napozór uczuciu posiadania, jak tutaj, wzajemnego posiadania. Sensu i ciepła. Repertuar pisarzy sowieckich jest i pod tym względem ograniczony doktryną.

W „Sobowtórach" komplikacje, wynikłe z bliźniaczego podobieństwa braci Łaczinowych, z których jeden, aktor miał przelotny romans z żoną ukraińskiego powieściopisarza, Stecenki, są właściwie bajecznie nieskomplikowane, bowiem Stecenko prawdopodobnie także już „zmienił skórę", wyrzekł się indywidualnych popędów i instynktów na rzecz instynktów i popędów społecznych. To też daleko więcej interesu dla pisarza przedstawia Tadżyk, ćwiertujący własną żonę, ponieważ ośmieliła się zdjąć czaszim-bandom, kaganiec z włosia. Z niego i jego perypetyj można jeszcze wykroić niezłą sytuację dramatyczną.

Zachodzi tu typowy wypadek koincydencji natury estetyczno-społecznej pomiędzy dwiema, napozór nic z sobą nie mającemi wspólnego, dziedzinami.

Emocjonujący tytuł powieści, „Sobowtóry", usprawiedliwiony chyba jedynie ze względów reklamy. (es)

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Nagrodzona w bieżącym roku (nagroda literacka miasta Krakowa), powieść Zygmunta Nowakowskiego „Start Edmunda Sulimy" (Geb. i Wolff. W-wa, 1935, str. 283) jest, w równym może stopniu, jak „Przylądek dobrej nadziei" i „Rubikon", zamknięciem rachunków niezbyt dawnej przeszłości.

Jakkolwiek bowiem czytelnik, zgodnie z życzeniem autora, daleki będzie od dopatrywania się w dziejach jednodniowej, zawrotnej karjery młodego aktora z prowincji wyraźnych reminiscencyj osobistych, to jednak... seans z duchami na pustej scenie krakowskiego teatru o północy aranżuje napewno sam Nowakowski, znany jeszcze nie tak dawno wyłącznie jako aktor.

Romantyzm, u którego podłoża znajdujemy nieraz tęsknotę za porzuconym, lub zamienionym na efektywniejszy zawodem, owiewa postać ujmującego,—mimo drobne wykroczenia przeciwko nudnemu w swym pedantyzmie kodeksowi *gentleman*'a,—obwiesia, czyniąc go sympatycznym nietylko w chwilach triumfu... na scenie — ale i w użyciu codziennem.

Z tem bywa zazwyczaj nieco trudniej: „szary człowiek" niebardzo rozumie„ nie znając pobudek, postępki wybrańca bogów, chodzącego na codzień z głową w chmurach, słuchającego sobie tylko wiadomych podszeptów.

Rozbrat między poezją i codziennością, pomiędzy życiem w teatrze i pozą lub kabotyństwem w życiu, najpełniej przedstawił Berent w „Próchnie", w postaci aktora Borowskiego, wyrosłego zresztą w komedjanckiej atmosferze rodzinnego domu, człowieka, powiedzmy, dziedzicznie już obciążonego. Reymont znów w „Komedjantce" naszkicował szereg karykatur z tego samego świata: unaocznił rozdźwięk romantyzmu z codziennością. Nad obydwoma Nowakowski góruje stopniem wtajemniczenia, należy do cechu. Dlatego też — pomijając już kwestję „młodopolskiej" egzaltacji — jego „pan Sulimcia", poza momentami wzlotów i uniesień, jest sobie zdrowym byczkiem przedewszystkiem; poza tem jego intelekt wydatnie pracuje nad zagadnieniem i praktyczną realizacją skompletowania garderoby etc. — to będzie już gotowy wizerunek.

Autor, u którego stale odczuwa się pewien snobizm nowoczesności wiecznego pióra i Underwood'a, nie pozwoli sobie na wybuch liryzmu, na jakikolwiek wybryk uczucia — przynajmniej w powieści. W danym wypadku potrafi go skontrastować nieoczekiwanym gestem zawodowego wesołka. Tak jest w scenie śmierci Edmunda, jako „Orlątka", księcia Reichstadt'u.

Pokpiwa sobie Nowakowski z dyrektorów, reżyserów a nawet recenzentów teatralnych. Najlepszy to dowód palenia za sobą mostów: nie uszłoby to aktorowi na sucho. Nic dziwnego, że, choć kilku jest aktualnie piszących artystów teatralnych, żaden prawie nie dotyka, odłogiem leżącego, tematu.

Garderoby teatralne, krawiec i maszyniści — to również prawie egzotyka: taki „Magdzio" np. mający pasję do delikatnej, „inteligentnej" mowy, no i do wódy oczywiście.

Książka wybornie nadaje się jako lektura na wakacjach. (St. J.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Od chwili ukazania się w druku ostatniej powieści Leona Daudet'a *„Médée"* (wyd. „Flammarion" str. 284), krytyka francuska nie przestaje się nią zajmować, odzywając się o niej ze szczerem uznaniem.

Niemiłosierny satyryk obyczajów swojej epoki, wprowadza tu autor czytelnika w te sfery powojennego społeczeństwa francuskiego—ściślej: paryskiego—w których umysły i serca ludzi rozmaitego gatunku, pochodzenia i powołania: tych co reprezentują tylko samych siebie i tych, którzy wyobrażają rzecz publiczną, władzę i sumienie narodowe—drgają niecierpliwie żądzą rozkoszy oraz dążeniem do zdobycia umożliwiających ją środków.

Cel powyższy jest jedynym niemal, fatalnym łącznikiem pomiędzy jednostkami tego świata ludzkiego, w którym na tle nagłych przeobrażeń i wstrząśnień stosunków społecznych, — zachodzą tragedje —i farsy — głównie zmysłów doprowadzanych do rozpaczy niepowodzeniem, bądź zaspokajanych w sposób wyrafinowany, często kryminalny.

Głębokie uczucia, czy też silne namiętności, słowem dusza, małą tu gra rolę. Pod tym względem nawet fizjologiczna epoka powieści Zoli, albo następna, psychologiczna, Bourget'a i t. p. o wiele była wyższa, „moralniejsza" od tej, jaką maluje L. Daudet.

Autor wprowadził do powieści, obok postaci fikcyjnych, szereg osobistości rzeczywistych, znanych w świecie polityki i literatury, jak Briand, Loucheur, Proust, Capus itp. Niektórzy mają mu to za złe, jak nam się zdaje niesłusznie, gdyż te rzeczywiste postacie, zmieszane z fikcyjnemi, zwiększają tylko prawdziwość tych ostatnich, nie mówiąc już o tem, że ożywiają całość obrazu.

Rzecz napisana z niesłabnącą werwą, niepowstrzymanym rzutem żywego młodzieńczego niemal pióra — pisarza dobiegającego siedemdziesiątki. (W. J.)

NOWE KSIĄŻKI

Malczewski Rafał. Tatry i Podhale. (Cuda Polski). Poznań (1935). E. Wegner. Z ilustr.

Panske Paulus. Canonicus. Documenta Capitaneatus Slochoviensis (1471—1770). Toruń 1935. Tow. Naukowe. S. 240.

Koneczny Feliks. O wielości cywilizacyj. Kraków 19335. S. 322.

Burek Wincenty. Droga przez wieś (Nowele). Warsz. 1935. „Rój".

Wasilewska Wanda. Ojczyzna (Powieść) Warsz. 1935. „Rój".

Żeleński Tadeusz (Boy). Romanse cieniów. (Wrażenia teatralne). Warsz. 1935. „Rój".

Birkenmajer Józef. Różowy koral. Kraków 1935. (jako rękopis).

Birkenmajer Józef. Śmierć na wesoło. Kraków 1935. (jako rękopis) s. 8.

Birkenmajer Józef. Strach na wróble. Kraków. 1935 (jako rękopis) s. 13.

Hoffman Bogumił. Z historji gimnazjum państw. w Chojnicach. Chojnice 1935. Nakładem Tow. miłośników Chojnic. S. 62.

Pazurkiewicz Stan. Dr. Współczesna literatura węgierska. Warsz. 1935. Wyd. Współcz.

Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu. R. 1934 kw. I—IV.

Marchołt. Warsz. 1935. № 4.

Zaranie Śląskie. Rok XI, zesz. 2.

Niepodległość. T. XII, zesz. 1.

KATECHIZM O ŻYDACH Y NEOFITACH

W ROKU 1790, w okresie prac przygotowawczych do Konstytucji Trzeciego Maja, wśród powodzi broszur politycznych, w tym czasie wydanych, pojawiła się niewielka książeczka p. t. „Katechizm o żydach y neofitach, czym oni są... y co z niemi zrobić należy? dla poprawy formy rządu do Deputacyi przesłany".

Z tej nadzwyczaj dziś rzadkiej, a nader interesującej broszury zamieszczamy poniżej kilka fragmentów:

P(ytanie). Co to iest Żyd?

O(dpowiedź). Nie stosuiąc tego do wszystkich Żydów: Żyd większą częścią iest to próżniak, matacz, oszust, złodziey, szalbierz, tułacz, wykrętarz, y człowiek z przyczyny oddzielnego swey religii fanatyzmu do wspierania sił kraiowych nie zdatny, a prawie tylko tyle w naszym Kraiu czyniący użytku, co truteń w ulu między pszczołami.

P. Jakże?.. Niczymże on się od Trutnia nie różni?

O. Niczem więcey nadto: że pszczoły trutniom skrzydła na zimę przygryzłszy, wypędzaią ich z ula, iako próżniaków, my zaś używamy naywiększey forsy, abyśmy tę zarazę bezrządną utrzymywali w Kraiu...

P. A Neofita co to iest?

O. Neofita, iest to ani Żyd, ani Chrześcianin, wyznawaiący swym Patryarchą niegdyś Frenka, a teraz syna iego, kosztem Neofitskiey Konfraterni edukowanego.:.

P. Neofita y Żyd czyliż są sobie równi?

O. I aż nadto, gdyż tak Żyd, iak i Neofita (czyli Nowo Chrzczeniec) szacherstwem y filuterstwem żyiąc szczególnie, złotem naszem, krwawo zapracowanem, swoie napełniaią trzosy y one z Kraiu uwożą, a mieszkańców biednych, z maiątków ich wyzuwszy, wśród nędzy zostawuią...

P. Nie iestże to złość, lub zemsta tak trzymać o Neofitach, gdy oni zawsze wydaią się być podściwemi?

O. Nie zaiste, alboż to złość y występek nie zwykły się pokrywać sukienką cnoty! Otóż to; żyd, szalbierz istotny, w czarnym zaflondrowanym płaszczu dla pokrycia kradzieży chodzący, przemienił się w Żyda Kontuszowego, aby mógł skryciey uszkodzić mniey ostrożnych y bacznych. Neofici *in forma, genere & specie*, są do szulerów zupełnie podobni, którzy pod tytułami Starostów, Pułkowników, Kapitanów, Chambelanów &c: ukrywaią się, aby wpływając snadniey w kompaniyki różne, łatwiey co zarwać mogli...

P. Więc Kray zamiast użytku, szkodę ieszcze ponosi?

O. A iuści, od tychto Żydów kontuszowych, którzy sekretnie w nocy, w Opatowie odprawiali szabasze, y których schadzka w też dni, w Warszawie bywa za Żelazną bramą y na Szulcu.

P. Daymyż iuż pokóy Przechrztom, kiedyśmy do Szabaszów przyszli, a wróćmy się do Żydów, odsełaiąc Neofitów do Deputacyi. Pytam się więc, czyli mieli Żydzi dawniey tę wolność, którey dziś kosztuią, lub nie?

O. Niemieli, co że tak iest, przytoczymy tylko Konstytucye, samemu miastu Warszawie służące, a łatwo przekonamy się o prawdzie.

P. Któreż to są konstytucje?

O. Oto te...

1538. Roku, Statut Zygmunta I. Vol. *1mo Tit.*: *De Judaeis* folio 525 *in verbis „Volumus praeterea, ut Judaei non habeant liberam mercandi, in omnibus rebus facultatem &c;*

1562. Konstytucya Vol. *2do folio* 624 o Żydach, w słowach = „A iż też Posłowie skarżą, że przez Żydów wszelkie handle, i żywności Mieszczanom, a poddanym naszym są odięte, rozkazuiemy przeto: aby statut anni 1538 był zachowany we wszystkim..."

1570. Roku *feria quarto ante Pentecostes* Zygmunta Augusta y przywiley *post feriam 15 Petri & Pauli*, zaczynaiący się od słów = *Perfida gens Judaica &c.*: a daley = *sacro sancte, lato de civitate nostra, antiqua Varsavia, eiusque suburbiis, ac circum quoque duobus milliaribus, pulsa, sit, a commansioneque & libero mercatura exercitiis, quovis modo & praetextu prohibeatur.*

1580 Roku w Grodnie dnia 14 Miesiąca Marca, przywiley Stefana Króla = *Stephanus Dei gratia* &c:

1648. Roku, Władysława IV. o „dwie mile od Miasta ruguiący Żydów z Warszawy, zakazuiący dóbr osiadać, dwórków Szlacheckich, Duchownych, lub iakichkolwiek osób naymować, ani wszelkim sposobem iawnym widomym lub potaiemnym, towarów swoich wszelkich sprzedawać, kupować y one na targ wykładać, prywatnie po domach włócząc się y chodząc, nosić, budów albo sklepów otwierać, kupiectwa wszelkiem imieniem mianego prowadzić, likworów wszelkich szynkować..."

1683. Reskrypt Króla Jana III w Willanowie, w którym te znayduią się wyrazy = Żydom „w cyrkumferencyi Warszawskiej gdziekolwiek zostaiących, przemieszkiwać, ani handlów żadnych prowadzić, pod konfiskacyą onych, y osób więzieniem nie dopuszcza się, owszem, aby na całe kilka mil rugowani byli, y w Warszawie bawić się nie powinni, pod surowym karaniem w prawie pospolitem; przeciwko sprzeciwiaiącym się woli i reskryptom naszym postanawiamy..."

NA MARGINESIE

Historyk, prof. Adam Skałkowski, rozpisuje się w „Il. Kur. Codz." szeroko i z entuzjazmem o b. p. Szymonie Askenazym, przeciwstawiając mu z żółcią Polaków, „nacjonalistów typu stadnego". Znamieniem zasadniczem Askenazego — według tego dziejopisa — była „polskość". Nareszcie wiemy, co to jest czysty typ polskości, wzór Polaka. Jak ta „polskość" i genjalność polskiego historyka i „męża stanu" wytrzymała próbę wojny, niosącej Polsce odrodzenie, o tem uczeń Askenazego nie wspomina.

Bałamuctwo stąd pochodzi, że dzisiejsi uczeni historycy szkoły żydowskiej nie odróżniają pojęć takich, jak „polskość" i „polonistyka",

A co do tej „stadności" — w ustach historyka narodu... Żydom wolno formować z Polaków stada baranów — to będzie „polskość". Ale naród, który się broni od żydów — to stado, nie mające o prawdziwej polskości pojęcia.

Szkoda genjalnych historyków dla takiego narodu.

*

W jednym z dzienników wcale dobry artykuł o rozrodczości Niemców zawiera dziwnie ujętą informację, mianowicie, że „wielkie miasta z Berlinem na czele dokładnie w dziewięć miesięcy po objęciu rządu przez narodowych socjalistów zanotowały szybki wzrost urodzin". Mimowoli nasuwa się obraz jakiejś masowej manifestacji miłosnej w dniu objęcia rządów... *Heil Hitler!*

*

Z rozmów w pewnym klubie:

— Narzekano na brak programu. Znalazł się na to sposób: konspiracja. Bo cóż to jest program? To, co się zapowiada. A więc tajemnica! I wszystko w porządku.

— Tak, ale myśl można poznać z czynów, z posunięć...

— To też dla niepoznaki nic się nie robi.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45**. Konto czekowe na P. K. O. **3.105**.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.